





104



DRAMAT
w
pięciu aktach



KONRAD MAZOWIECKI




przez

Bolesława

ANDRUSZEWICZA.

ap
Cena 60 ct.



SAMBOB.
DRUKIEM SCHWARZA I TROJANA
1893.

KONRAD MAZOWIECKI,

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

wierszem

przez

BOLESŁAWA ANDRUSZEWICZA.

(Odbitka z XVI. „Rocznika Samborskiego,
zarządzona nakładem i staraniem autora)

Cena 60 ct. w. a.



S A M B O R.

DRUKIEM SCHWARZA i TROJANA.

1893.



INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-000 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>

Konrad **M**azowiecki,

dramat w pięciu aktach

wierszem

przez

BOLESŁAWA ANDRUSZEWICZA.



OSOBY.

.....

- Konrad, książę Mazowsza.
Ofka, księżna Mazowsza.
Henryk, książę wrocławski.
Św. Jadwiga, księżna wrocławska.
Krystyn, wielki wojewoda Mazowsza.
Anna, jego córka.
Jan Czapla, scholastyk płocki, kanclerz Mazowsza.
Krystyn, biskup Chełmu.
Bogusza, wojewoda.
Konrad z Landyzbergu, komtur krzyżacki.
Heindrich, krzyżak.
Sam, błazen ks. Konrada (zwykle skrzywiony i skulony, w ostatniej chwili prostuje się i w oczach olbrzymieje).
Piotr.
Semko.
Doliwa.
Organista.
1-szy }
2-gi } robotnik.
3-ci }
Goniec z Krakowa.
Herold.
Książę, dwór, paziowie, halabardnicy, muzykanci,
żołnierze, lud.
Scena w zamku płockim, w III-m akcie koło
Płocka nad Wisłą, rok 1227—1239.
-

Akt I.

Sala w zamku plockim.

(*Landyzberczyk i Czapla w drzwiach środkowych.*)

LANDYZBERCZYK.

Wejdźcie pierwsi cny Czaplo.

CZAPLA.

Wam ten krok należy:

Wyście posłem wielkiego Mistrza i Zakonu.

LANDYZBERCZYK.

Wy kanclerzem tej ziemi, najpierwszy u tronu,
Przytem prałat kościoła —

BŁAZEN SAM (*wpadając im popod ręce na salę.*)

Mamy dowód świeży,
Ze gdzie dwóch się sprzeciwi, tam trzeci ubieży:
Mądrzy kłócą się z sobą, a błazen korzysta —
Pierwszy krok mi nie należy, rzecz to oczywista —
Proszę, proszę was teraz — szerokie podwoje:
Można razem wejść obu, gdy pierwszeństwo moje.

CZAPLA (*wchodzi pierwszy, za nim Landyzberczyk.*)

Precz z drogi, głupi błaznie!

SAM.

Aha, głupi, głupi:

Głupstwa mądrzy namelli, a na mnie się skrupi.

Idę nowość tę zanieść księciu Konradowi;

O głupstwie i mądrości on niechaj stanowi. (*Wybiega.*)

LANDYZBERCZYK *(do Czapli.)*

Jakom wprzódę wam mówił, przez Mistrza Zakonu
Tu wysłany w poselstwie do lechickiej ziemi,
Chciałem pierwej, nim stanę u Konrada tronu,
Z wami szczerze pomówić. Mistrz wpływami swemi
Może wiele i wiele dla Czapli zamierza —
Prosi tylko o wsparcie przeciw Wojewodzie,
Co wpływami swojemi k'nam niechęć rozszerza;
Bo Mistrz pragnąłby wszystko pozalać w zgodzie.
Potem stolec biskupi, opactwo wspaniałe

CZAPLA.

Dość wielebny Komturze — zasługi me małe —
Chętnie wpływy mojemu mistrzowi pomogę,
Również chętnie przyjmuję dane obietnice,
Bo do księcia Konrada mam otwartą drogę.
Teraz na sojusz trwałe dajcie mi prawicę!

LANDYZBERCZYK.

Zgoda, oto ma rękę! Jeszcze jedno słowo —
Mówiłem wam Kanclerzu, że niechętnych głową
Jest Krystyn wojewoda: trzeba hydrę zdusić,
Albo kupić go sobie, albo milezć zmusić:
Mistrz skarbów nie żałuje!

CZAPLA.

Prawda, Kryst nam wadzi.

LANDYZBERCZYK.

Można księciu podsunać, że on z pany radzi,
Kogo miasto Konrada na tronie posadzi:
Że z Wrocławia chcą tutaj powołać Henryka —
Mówcie wszystko na Krysta, co księcia dotyka.

CZAPLA.

Bardzo dobrze Komturze — Konrad go nie lubi,
Wojewoda sam siebie u Konrada gubi,

Zawsze księcia na radzie dumnie i wyniośle
Strofował i naganiał za wesołe życie:
Książę mu się odwdzięczy za to należyście —
Wtedy nasza wygrana, czy krzyżacki pośle —
Lecz gdzież dowód na spisek?

LANDYZBERCZYK.

Pismo udać trzeba.

CZAPLA (*z uśmiechem.*)

Myśl pobożna — Krystowi przybliżymy nieba!
Więc bądźmy dobrej myśli i bądźmy gotowi.

LANDYZBERCZYK.

Pomnijmy, co rozwaga, co czujność stanowi. (*Wychodzi.*)

CZAPLA (*sam, po chwili.*)

Z dwóch stron, dwie obietnice w jeden cel zdążają:
Czapło dojdiesz wysoko! spełnią się pragnienia....
Oto dla mnie dziś nowe nadzieje świtają,
Nadzieje to nie płonne... Lecz czemuż wspomnienia
Dawne w myśli się płaczą? Precz widma złowieszcze!
Czego chcesz biała maro? czego chcesz tu jeszcze?
Na mnie ciąży przekleństwo? cóż przekleństwo znaczy
Ojca albo kochanki? oni dawno w grobie!
Co ludzie nie przebaczą, Pan Bóg to przebaczy!
Czapla wnet zajaśnieje w swej nowej ozdobie:
Kraków lub stare Gniezno! oto me dwa cele!
Dążyłem ciągle w górę i dążyłem śmieie —
Za plecami niech wszystko kruszy się, zapada,
A kto przeciw mnie stanie: biada temu, biada!
Biada tobie Krystynie! Mam tu list Henryka,
W liście tym nie ma imion — każdemu usłuży
List bezimienny — Kryście — o! list ten źle płuży
I daleko zawiedzie, bo zdrady dotyka! (*Wychodzi
śpiesznie śródkiem.*)

(*Drzwiami z prawej strony wchodzi Konrad, obok
błazen Sam, za nimi wojewoda Krystyn.*)

SAM.

Chcecie sławetny ksiązę znać mych myśli wątek,
Bym wskazał kres mądrości, a głupstwa początek?
Posłuchaj mej bajeczki, bajka ma nie nowa
I sens także nie nowy w bajce tej się chowa:
Był pasterz, co miał owiec liczne bardzo stada,
Miał kundysów też parę, co mu owiec strzegły —
Wtem do chaty pasterza raz wilczyśko wpada —
A wilk jest jak wiadomo w dyplomacyi biegły:
Jął przekładać, dowodzić, że to idzie zima,
Że wełna na kundysach dobrze ciepło trzyma,
Że z ich skóry też można dobre buty zrobić,
I wnet też uradzili, by kundysy pobić:
A za radą czyn poszedł. (*Zamilcza.*)

KONRAD.

Cóż się w końcu stało?

SAM.

Wilkowi owczej skóry w końcu się zachciało.

KONRAD.

Wyśmienicie — lecz dzisiaj dowcip twój nie bawi.

SAM.

To niech ksiązę innego błazna sobie sprawi:
Bo Sam myśli nie dzieli, jak wy ksiązę kraje,
A gdzie lzy płynąć mają, tam śmiechu nie staje.
Ot lepiej wojewoda dziś Sama wyręczy,
Raczie ksiązę posłuchać — mnie ta sprawa męczy.
(*Siada z boku.*)

KRYSTYN.

Książę — Panie tej ziemi! skłoń ucho łaskawe
Na słowa moje wierne, na mą wierną radę:

Wspomnij na Ojców swoich — na swych przodków

[sławę —

Wspomnij, wspomnij, że trupie ich oblicza blade
Jeśli w grobach usłyszą, że ty wzywasz Niemce
Jako swoje obrońce, od pogan rozjemce,
To wraz purpurą wstydu zapłoną ich lica!
Książę mój Panie drogi! czyż twoja prawica
Miecza już nie udźwignie? z pochwę nie dobędzie?
Potomek Piastów sławnych w książęcym urzędzie
Na toż dumnie zasiada, by wieżę próżne życie,
Gdy go woła do czynu w lat męzkich rozkwicie
Ziemia, ludy i wierne, oddane ci sługi?
Bóg powierzył ci Panie ziemi łąn szeroki,
Piękne miasta i sioła, byś wnukom w spuściznie
Pozostawił granice całe, nie wzruszone;
Byś sławę ludu swego podniósł pod obłoki;
Byś po trudach rządzenia w chwalebnej siwiznie
Mógł powiedzieć do siebie: zamysły spełnione,
Kraj szczęśliwy, spokojny — puść Panie w spokoju
Sługę swego po pracy, po walkach, po znoju!
Słyszysz książę, co żąda kraj twój, ludy twoje?
Jeśli u granic pruskich wieczne niepokoje
Snu nie dają, jeżeli krwawych walk potrzeba,
Lud ci krew swą oddaje, oddaje swe syny:
Weź biskupy, niech pogan nawrócą dla nieba,
Weź rycerzy, jeżeli z krwi trzeba daniny:
Lecz dla wrogów odwiecznych, dla srogich Germanów
Miej granice zamknięte — oni jak psy wściekłe,
Choć podajesz im chleba, kłusają swych panów
I jadem rozpryskują ich paszczęki spiekłe!

KONRAD.

Wojewodo! niewczesne twe rady, twe mowy:
Hamuj potok wyrazów — krzywdzisz temi słowy
Mych przyjaciół, rycerzy z dalekiej krainy —
Krzywdzisz wiary obrońców z świętej Palestyny!

KRYSTYN.

Wybacz książę, jeżeli uniesion zapalem,
To, co w piersiach mi płonie, słowami wydałem,

Lecz jeżeli chcesz Panie zwołać tu krzyżaki,
Jeżeli oni mają powściągać Prusaki,
Jeśli ich mają wierze Chrystusa pozyskać:
Czemuż ci Panie nie iść Bolesławów śladem?
Krzyż Chrystusa powinien do słońca pobłyskać!
Niemców krzyż jest ponury, czarny, na tle bladym.
Ponury on i chmurny jak mnichów tych dusze.
Och czemuż ja cię Panie prośbami nie wzruszę —
Czemuż nie mam tej siły w mych słowach, w mej
[mowie,
Byś widział całą prawdę w prośb moich osnowie!

KONRAD.

Dosyć już wojewodo! twe słowa zbyt śmiałe —
Książę nie chce zapomnieć, że twe włosy białe,
Książę nie chce zapomnieć, żeś zwyciężał w bojach,
Żeś swe życie przepędzał w trudach, walkach, zno-
[jach.
Wszak wiesz, że ja nie przywykłem, by kto zbyt
[zuchwał
Czyny moje roztrząsał — słuchałem zdumiały
Mowy twej wojewodo — dziś ci zapowiadam,
Że wojnę albo pokój sam tylko układam,
Ze rząd kraju całego dierzę w moim ręku:
Biada, biada przeciwnym!

KRYSTYN.

Panie! jeśli kiedy
Zwoływałeś swą radę, ja mówiłem bez lęku,
Jeśli krwi było trzeba, również Krystyn wtedy
Stawałem pewno najpierwszy! Wybacz siwej głowie,
Jeśli serca ból w ostrem wynurzyłem słowie.
Lecz gdy trzeba za ziemię oddać swoje życie,
Głowę pod miecz pochylić, wy Panie to wiecie,
Że Krystyn byłby szczęśliwy niosąc ją w ofierze....
Lecz pomnij Panie, pomnij na ludy pobratnie:
Tam w zachodzie — nad niemi dziś mogiły świeże:
Poszły w ciężką niewolę plemiona ostatnie
Wielkich Wendów i Wilków, Syrbów i Łużyczan...
Rok w rok dzikie markgrafy ku nam się zbliżają,

Rok w rok nowe zamczyska u granic stawiają —
Ach i Odra już mowę Germanów rozumie
Niemce prą nas z zachodu w swej niesytej dumie,
A ty im duszę, serce, ziemię swą otwierasz?!
Ty z dumnymi mnichami ugody zawierasz,
Dajesz im ziemię, ludy, dajesz ciało własne!
Wielkie boskie wyroki — ale też i straszne! —
Długie Piastów szeregi przed tobą, o Panie!
Stały na straży granic, pełniły zadanie:
Znają miecz Bolesławów niemieckie Henryki,
Szczerbiec Chrobrych wstrzymywał zapęd Niemców
[dziki,
A dziś własny potomek, od krwi ich odrodny,
Wzywa Niemce do kraju!

KONRAD.

Milcz sługo niegodny!
Co śmiesz pana postęпки roztrząsać i sądzić!
Od dziś Konrad sam jeden będzie tylko rządzić,
Od dziś jam tylko panem — wydaję rozkazy:
Biada, kto się zuchwale sprzeciwić poważy!
Niewolnikom skinienia tylko słuchać pana,
Inaczej krew popłynie! — a posoką złana
Niewolnicza ta ziemia w kajdanach ulegnie,
I przed panem swym księciem dumny kark swój
[zegnę!
Lud jak cięty siekierą odwieczny bór padnie —
Dęby? dęby wyniosłe, możne księztwa pany,
Wojewody, rycerze ugną karki twarde,
Poznają dłoń Konrada, zniżą czoła harde! . . . (Chwila
milczenia.)

KRYSTYN.

Piastów wielkich następcu — książę, książę drogi —
Czemuż, ach czemuż obcem dla cię dzisiaj słowem
Przepaść rzucić chcesz Panie między tron a ziemię —
Czemuż ci kajdanami burzyć pokój błogi —
Czemuż ci iść niemieckim obyczajem nowym,
Rzucać waśń gorejącą w ciche Słowian plemię?

Kraj, lud kocha cię księżę — za swe przywiązanie
Czyliż tylko niewolę, kajdany dostanie?
Księżę — czas jeszcze — oddał te niemieckie posły,
Co ci nowe zamiary nam obce przyniosły!
Bądź nam jak byłeś Piastem, bądź nam ojcem naszym,
Rzuć niemieckie zamysły, zostań księciem naszym!
Wiercie Panie mój księżę: Niemiec, to nasz wróg!
Ja odchodzę — lecz pomnij, że tam w niebie Bóg!
(*Chce odejść.*)

KONRAD.

Zostań! Księżna nadchodzi.

KRYSTYN (*na stronie.*)

Dobrze — jeszcze próba!
Może księżna mej sprawie pozyskać się uda.
(*Przez środek wchodzi księżna, obok niej Anna,
damy dworu, paziowie, halabardnicy.*)

OFKA.

Księżę! przychodzę dzisiaj na ucztę was prosić,
Ucztę wydam we wielkiej, księżęcej komnacie —
Kazałam już tam stoły, świeczniki pownosić —
Tuszę, że nie odmowną odpowiedź mi dacie.

KONRAD.

Nie odmawiam księżniczko i w porę przybędę.

SAM (*do księżnej.*)

A mnie księżna nie prosi?

OFKA.

Owszem, przyjdiesz błaznie!
Gości moich rozbawisz wesoło a raźnie.
I wy cny wojewodo — też rada wam będę.

(*Wojewoda ukłonem przyzwala, księżna i księżę w głąb, Anna naprzód sceny.*)

ANNA.

Czemuś smutny, mój ojczy? rozchmurz, rozjaśń czoło,
Bądź wesoly . . . Dziś jeszcze noc spędzim wesolo
U księżniczki na uczie, a gdy ranek błysnie,
Ojciec Annę, swą córkę, do serca przycisnie,
I rzucimy te gmachy: tu duszno, niezdrowo;
Nad Wisłą w twoim dworze odżyję na nowo.
Tu hałas, gwar codzienny — już mam go do syta.
Więc zabierzesz mnie ojczy? córka twa się pyta.
Mnie nie wyżyć już tutaj!

KRYSTYN.

Dobrze, dziecię moje!
Wyjedziemy ztąd wkrótce, wyjedziem oboje —
Jeszcze dwa dni, trzy może — potem Płock rzucimy,
Do domowej zagrody, do dworku wrócimy.
(*Naprzód sceny podchodzi Konrad i słyszy ostannie słowa wojewody.*)

KONRAD.

Co mówisz wojewodo! chcecie zamek rzucić —
I wy też piękna Anno chcecie dwór osmucić?
Dwie ozdoby najpierwsze: wielki wojewoda
Osierocić chce radę — jego córka młoda
Chce dwór ubrać w żałobę? o, na to nie zgoda!
(*szyderczo*) Tuszę, że swe zamysły odmienić raczycie
I dłuższą swą bytnością zamek zaszczyccie.

KRYSTYN (*gorzko.*)

Na książęcy wasz zamek nowi goście zjadą —
Anna mówić nie umie zagraniczną swadą,
Ja zaś już ociężały — pora spocząć w domu —
I zawadzać też nie chcę na zamku nikomu.
(*do Anny*) Anno! dwór już odchodzi.

ANNA.

Idę ojczco! (z ukłonem) Książę —

KONRAD (zawiesza jej łańcuch na szyi).

Niech was ten łańcuch złoty do zamku przywiąże!
(Cały dwór poprzedzony przez księżnę po ceremonjalnym
ukłonie wychodzi środkiem, Krystyn również — pozostaje
Konrad na środku, błazen z boku po prawej, przez
boczne drzwi po lewej wchodzi Czapla.)

KONRAD.

Witam was, książę Janie! czy dobre nowiny
Przywiozły mi dziś Niemce z zachodniej krainy?
Co mówią? czy przybędą rycerze krzyżowi?
Pruskie ziemie czy zwalczać, zdobywać gotowi?
Co mówią posły Salzy — prędkoż tu przybędą?
Ich zastępy krzyżowe prędkoż tu osiedą?

CZAPLA.

Tak jest — rycerze Maryi przybyć tu gotowi,
Herman Salza dał władzę Landyzberczykowi,
By warunki ugody spisał w pergaminie.
Biskup Chełmu osnowę warunków rozwinie —
A gdy trwała ugoda na wieki się zwiąże,
Będiesz w Płocku najpierwszy między Piasty książę —
Zresztą Graf Landyzbergu tu przed wami stanie,
Także i biskup Chełmu wypowie swe zdanie.

KONRAD.

Dzięki wam Janie Czaplo za dobre nowiny —
Lecz nie wszystkim po myśli jak wam te sojusze.
Są ludzie, co śmiać ważył, sądził moje czyny:
Lecz opornych i dumnych temi dłońmi skruszę....
Wszak znacie wojewodę?

CZAPLA.

Wiecznie wasze dłonie
Wojewoda krępuje przez niewoli znaki —

Tylko hełmem chce zawsze uwieńczyć wam skronie
A sam jeden dowodzi waszemi orszaki.
I czemuż to w pokoju czasu nie zażywać?
Czemuż ciągle wam w bojach piersi swe nadstawiać?
Czyliż księżę sług nie ma? maż on szyki sprawiać,
I na koniu w żelezie do walki się zrywać,
Gdy swobodnie na zamku można czas swój trawić,
Póki pora używać, weselić się, bawić?
Rycerzom krzyża księżę dacie powiat ziemi,
Rycerze pogan pruskich skruszą dłońmi swemi —
Skoro strona północna pokojem zakwitnie,
Do innej władzy księżę podążysz zaszczytnie,
A Maryi rycerze wspierać księcia będą:
Syny twoje o księżę w Krakowie zasięda!
Ale pierwej potrzeba dumnych księstwa panów,
Przemóżnych wojewodów, butnych kasztelanów,
Trzeba takich jak Krystyn pochylić ku ziemi,
Ich grzbiet twardy trza ugiąć, zrównać z sługi swemi!
Kościół tylko o Panie władzą, siłą darzy!
Kościołowi zaufaj! ufaj zakonowi:
W jego rękach się dzisiaj siła pogan waży,
I to tylko trwa wiecznie, co kościół stanowi!

KONRAD.

Wiem ja Janie mój Czapło, wiem dobrze, co znaczy
Tych krzyżowych zakonów władza i potęga:
Wiem, że Cesarz niemiecki też wspierać ich raczy,
Wiem, że Zakon bogactwy ponad trony sięga!
Lecz czy złoto i tutaj ze sobą przywiozą?
Czy w naszych nędznych zamkach swe skarby rozłożą?
Abym wiedział, że szczerze pragną tu osiadać
I w podbitych krainach wspólnie ze mną władać?

CZAPLA.

Warunki przyszłe trwała zgoda ustanowi;
Lecz wy Panie wpierw władzę weźcie Krystynowi —
Rzucać go do więzienia, bo mówię wam szczerze:
Jeden Krystyn na wstręcie stanie i zebierze
Równych sobie upornych i wstręty uczyni,
Bo on nie chce tej zgody, a mnie o nią wini.

KONRAD.

Co z Krystynem się stanie, już postanowione :
Będziesz rad mi, mój Czapło, z nim dzieło skończone.
Lecz nie macieź wy wieści z krakowskiej dzielnicy?

CZAPLA.

Przemysł syn wasz waleczny z piastowskiej stolicy
Pewno wieści zwyciężkie nadesłać zamierza,
Tymczasem swe podboje, zabory rozszerza.

KONRAD.

Dobrze Czapło! idź teraz przyjmować rycerze,
A przyjmuj ich jak zwyczaj: ochoczo i szczerze!

(Czapla odchodzi.)

I ty także precz błaznie, ksiązę sam zostanie!

(Sam odchodzi.)

Hej Doliwa! gdzie puhar?

(Uderza w stół. Doliwa jawi się z dzbanem.)

Mój dzban niech tu stanie!

(Doliwa stawia i zaraz się usuwa. Konrad sam, chwila ciszy — potem Konrad zaczyna mówić zrazu wolno, potem zapala się w miarę, jak wychyla puhary.)

KONRAD.

Przemysł pewno Henryka wygnał od Krakowa :
Wkrótce moje Mazowsze wieść przeleci nowa,
Wkrótce szeroki kraj mój te czyny pochwali,
Gdy Przemysł z opiekuństwa Henryka obali.
Nie Szlązakom to w rękach swych prowadzić władzę,
Nawę ziem przywiślańskich ja sam poprowadzę!
A ty mnichu poznałeś Konrada zamysły?
Odgadłeś ty, że Kraków jest osią mych planów?
Pilnuj więc, by te plany w drzazgi nie rozprysły —
Inaczej ty mi przyśniesz! *(wychyla puhar — po chwili)*

Tak, kraj cały zduszę,

Do stóp moich uniżę dumnych księstwa panów —
Radę Stanów rozwiążę i upornych skruszę!

A ty Czapło, służ teraz, nim kolej twa przyjdzie...
Wpierw z Krystynem mi skończyć — nim trzy razy
[zejdzie

Jasne słońce nad ziemią. On śmiał mi zuchwale,
On mi grozić boskimi wyroki na niebie?
Stój, stój Kryście! wszak książę książęciem bez ciebie
Pozostanie jak dotąd na tronie wspaniale —
Z usług twych się wyzuję, dość mi twojej rady.
I z Prusaki inaczej skończą walki, zwady:
Zachód da mi rycerze, waleczne obrońce,
Wtedy księciu Mazowsza jasne błysnie słońce:
Zajmę Kraków, Sandomierz, sam jeden na tronie
Ugruntuję potęgę i na swoje skronie
Włożę złotą koronę! *(po chwili z rozmysłem)*

Lecz co Niemce rzeka?.....
Nie — nie marzyć mi o tem — zbyt ciężka korona!
Dziś jej dźwignąć nie mogę — lecz władzę daleko
Rozprzestrzenię w około. Konrad to dokona!
Tak, władzy mi, tak, władzy! jam rządów nie syty,
Będę gnuśniał, tym drobnym obszarem spowity?
Tam w zachodzie książęta złote trony mają.....
Gdzież to złoto jest u mnie? Pusty, pusty kraju!
Ja cię złotem zasypię, piaski nim pokryję,
Mając skarby i złoto, wnet wczasu użyję! *(spełnia
puhar)*

Złota skarby mi dadzą rycerze niemieckie —
Resztę skarbów krakowskich dobędę dla siebie —
Potem stawię przed sądem możnowładztwo świe-
[okie —

Potem kolej na mnichy — ich królestwo w niebie,
A nie tutaj na ziemi mieć im skarbów krocie!
Jest w krakowskiej dzielnicy opactwo tynieckie,
Mnichy tam się kąpają we srebrze i złocie!.....
(wychyla puhar)

Ha, ha Czapło! ty chciałeś być w Tyńcu opatem
I biskupem w Krakowie albo w Gnieźnie może?
Abyś podbił te kraje, trząśł słowiańskim światem?
Lecz jest wielka przeszkoda — ja ci ją położę!....
(pije)

Ty odgadłeś me tajne zamysły, marzenia.....
Lecz i Konrad w swym zamku wie o każdym
[kroku —

Każdą myśl odgaduje i w nicosć zamienia:
Tak więc i twoja Czapło zaginie w pomroku! (*wstaje*)
Hej Doliwa:... cóż znowu — wina ci nie stało?...
Nie... ja... piłem już dosyć... dalej książę śmiało...
Przemysł pewno Henryka w powrozach ci wiedzie—
Przemysł syn mój waleczny... on mnie nie za-
[wiedzie!

Dalej! spełń swe zamiary! (*postępuje*) oto błyszczą
[zorze:

Ja ci książę... Konradzie... i dzień i świat
[stworzę!

(*Zasłona spada.*)

Akt II.

Inna sala w zamku plockim.

(*Sala gotycka przyległa sali godowej, a połączona z nią szerokimi podwojami w środku. Podwoje z początku przez pół otwarte, tak że widać część stołu z ucztującymi. Na scenę wychodzą Ofka i Krystyn, za nimi znów drzwi do połowy się przymykają.*)

OFKA.

Więc mówicie Krystynie, że książę zamierza,
Na obrońce powołać mnichy z Palestyny —
Że im na wieczną własność nad Wisłą równiny
Oddaje, i pismami nadanie rozszerza?

KRYSTYN.

Tak pani — wyście jako księżniczka i żona,
Snadniej wpływ swój na księcia wywierać zdołacie —
Do was podnosi dzisiaj ta ziemia strwożona
Błagalne dłonie: wy jej swoją łaskę dacie?
Wy ubłagacie księcia, by wstrzymał zamiary,
By z kraju swego, z ludu nie robił ofiary;
Bo jeśli książę Niemce wpuści do tej ziemi,
Wniesie wieczną niedolę między ludy swemi!

OFKA.

Któż więc owe są Niemce?

KRYSTYN.

Były w dawne czasy
Ich siedziby za Łabą, za wielkimi lasy,
A słowiańskie narody po tych lasach żyły,
Orząc ziemię w upłazach: szczęsne, wolne były.
Gdzież te ludy są dzisiaj? Niemiec wróg je zalał:
Wyrznął ludy windyjskie, krwią rolę powalał,
A na gruzach słowiańskich osad i rubieży
Markgraf zamki buduje — rok w rok zamek świeży
Wznosi dumne wieżycy! Słowianin bezbronny
Lub ulega w niewoli, albo marnie ginie —
O księżniczko! tej ziemi postrach to nie płonny,
To nie są przewidzenia, a czas szybko płynie:
W stu latach wszystkie ziemie od Łaby do Odry
Zniemczaly — a tam Dunaj na południu modry,
Dawniej słowiański, mowy Słowian nie rozumie.
Lud nasz wrogów przemocy oprzeć się nie umie!
Bo Niemce to nie hordy Pieczyngów, Chazarów,
Których ziemia twa pani zna, zwyciężać umie:
Szczupłe hordy te nikną śród stepu obszarów —
A tu Niemiec żelazny w swej niesytej dumie,
Prze z żelaznym uporem w Słowian ludy ciche,
Zmieniając w sępie gniazda ich siedziby liche!
Konrad Niemce te dzisiaj do kraju przyjmuje,
A Czapla na przeciwnych księcia burzy, szczuje.....
Kto wie, co on i o mnie z księżciem uradzi —
Bo Krystyn swym uporem i swym wpływem wadzi
I na wodzy zamysły Jana Czapli trzyma,
A to go niecierpliwi, więc prałał się zżyma.
Lecz mniejsza o Krystyna, moja głowa siwa
Niech spada, lecz ojczyzna niech będzie szczęśliwa!

OFKA.

Pojmuję trwogę waszą, zacny wojewodo,
Bo znam podstęp i chytróść wyniosłego mnicha:
On księżcia nauczył gnuśnieć u kielicha,

Jego rady i wpływy rządu w kraju wioda.
Czy uwierzysz, że księżna mazowieckiej ziemi
Musi znosić cierpliwie, gdy w wyniosłej mowie
Mnich ten wiarę ma ruską szyderstwami swemi
Chce poniżyć, znieważyc w każdym zdaniu, słowie?
Ale ruska księżniczka, to nie ciche jagnie, (*wchodzi*
Sam)

Ruska księżna przed mnichem dumy swej nie na-
[gnie

I na jego wyniosłość zemstą mu odpowie!
Bądź cierpliwy, mam dosyć potęgi znaczenia:
W porę słowo rzeczone, nieraz losy zmienia!

SAM (*przechodząc smutno.*)

Zapóźno, już zapóźno!

KRYSTYN }
OFKA } razem:

Jakto?

Co? dla czego?

SAM.

Biskup Chełmu i Czapla już dopięli swego:
Jutro spiszą ugody — i Niemiec tu panem
A kajdany, niewola dla narodu wianem!

KRYSTYN (*boleśnie.*)

O nieba sprawiedliwe!

OFKA (*zrazu obojętnie.*)

I ty płaczesz Samie?

Błazen nawet lzy leje?

SAM (*z goryczką.*)

Czyż w mych piersi jamie

Myślisz pani nie bije serce skołatane?

Myślisz, że Sam bez czucia? Nadzieje rozwiane,

Ból, zgryzota i rozpacz strój błazna mi dały,
Nieszczęść sprawca Jan Czapla mnich dumny, zu-
[chwały
Własną dłonią swój naród w kajdany dziś skuwa —
Cóż pani? czy twe serce bolu nie odczuwa?
Lecz nie, nie — błazen śmiać się i drwić gorzko
[będzie,
Gdy na stolicy Piastów dumny krzyżak siedzie.
Śmiech to moje rzemiosło, mój żywioł — me życie...
Całe życie prześmiałem — cóż? wy nie wierzycie? —
Najprzód śmiałem się cicho do szczęścia — co
[w grobie —
Potem, potem — lecz na cóż słuchać księżno tobie....
Teraz śmieję się znowu, bośmy krew i serce
Oddali Teutonom!....

KRYSTYN.

Weź ten pierścień bracie
Na pamiątkę od Krysta — ja ciebie rozumię!
Daj mi dłoń do uścisku!

SAM.

Błazna rozrzewniacie,
A ja śmiać się, zabawić księżną i was chciałem,
Lecz widać, że na dzisiaj łzy moim udziałem.

OFKA.

Poruszyłeś mnie Samie — choć płakać nie umię,
— Los mi serce dał twarde — lecz i ja rozumię,
Że Niemce dla Mazowsza, to Suzdal dla Rusi,
Że kanclerz sprzyja Niemcom, poprzez ich się kusi —
Pojmuję, jaką krzywdę ten mnich nam wyrządza —
Stój więc, stój dumny Czaplo, tu kres twojej drogi!
Uczyłeś nienawidzić — zemsty mojej żądza
Zbudziła się, już idzie dzień dla cię złowrogi.
Ty zaś Samie zarządzaj mej łaski dla siebie....
Przyrzekam nie odmówić,

SAM.

Dzięki wam — Bóg w niebie
Wynadgrodzi was Pani — ja łaskę przyjmuję
I gdy chwila nadejdzie, przypomnę w pokorze.
Wam zaś cny wojewodo również w swojej porze
Za uścisk się odwdzięczę, za dar podziękuję.

OFKA.

Ja zrobię wszystko, wszystko, co tylko w mej mocy —
Ty zaś Samie strzeż Czapli tak w dzień, jak i w
[nocy.
Każdy krok jego śledzić, każdy czyn uważać
Będzie twojem zadaniem. (*do wojewody*) Nie trzeba
[się zrażać
Wojewodo! Jeżeli kraju nie ustrzeżem
Od zalewu Germanów, od dżumy niemieckiej,
Przynajmniej głowę zetrzem tej żmii zdradzieckiej :
Więc przeciw Czapli wspólnem złączmy się przy-
[mierzem!

SAM.

Pani, księżę się zbliża. (*Konrad z środkowych drzwi.*)

OFKA.

Idźcie wojewodo!
I ty Samie też odejdz. (*odchodzą, Ofka do księcia*)
Chciałem księżę — jesteśmy tu sami.
Dawno szczerze pogadać — jesteśmy tu sami.
Słyszałam, że na zamku układy się wiodą,
By na granicy pruskiej mnichy poosadzać,
Słyszałam, że za waszą i wolą i zgodą
Chcą Stany mazowieckie ziemie Niemcom nadać.

KONRAD.

Tak księżniczko, to prawda, Dobrzyń dla krzyżaków,
Ztamtąd Niemcy przyduszą pogańskich Prusaków

(z naciskiem) Ale ziemie nie Stany — lecz nadaje
[wola!
Bo mi hordom pogańskim nie wydzierżeć pola!

OFKA.

Jakto ksiązę? też słowa usta moje słyszą?
Jakto? tyle wam dumy w umyśle nie stało,
Ze niemoc swą bez wstydu wyznajecie śmiało?
Ach, cóż o czynach waszych następcy napiszą!
Gdy tura w borach naszych w krąg wilki osaczą:
Tur, królewski zwierz dumny, póki jeszcze dyszy,
Łeb podnosi i walczy z ostatnią rozpaczą,
Przecież głosu niemocy puszcza nie usłyszysz —
Tak, tak ksiązę! (po chwili) Lecz jeśli odsiecz po-
[trzeba,
Zawezwać przecież można ościenne książęta:
Niemców pomoc dla Słowian, to pomoc przekłeta!
To zaguba narodu!

KONRAD (stanowczo.)

Mnie Niemców potrzeba!
(szydlerczo) Bo gdzież, kogoż księżniczko zaprzęgnę
[w sojusze?
Ruś mi nie da obrońców, a pomoc mieć muszę!
Pomnisz księżno, gdy posły po twą rękę stałem,
Ile ztamtąd obietnic i przyrzeczeń miałem —
Gdzież są te obietnice, gdzie hufce te zbrojne?

OFKA.

Więc sądzicie, że ziemie Rusinów spokojne?
Więc myślicie, że Rusy wczasu zażywają!
O ksiązę, ksiązę! dobrze ziemie wasze znają
Dzikie hordy Poleskie, napady Jaćwieży.
Tę Jaćwież straszna, dziką u twoich rubieży
Ruś zatrzymuje, leżąc jej z mieczem na drodze;
Inaczej aż po Wisłę byłby kraj twój w trwodze
Przed codziennym napadem. Innej dać pomocy
Ruś nie może, nie może!... Bo tam od północy

Straszna chmura się wznosi! Suzdal pnie się w górę
I w około przez kraj mój szle cienie ponure.
Hej mój książę, mój Panie! dajcie mi swe meże,
Dajcie Krysta za wodza — ja Prusy zwyciężę,
Ja niewiasta! Lecz jeśli sił wam tu nie staje,
By od pogańskich Prusów zaślaniać swe kraje,
Pocóż macie na Kraków stać rycerskie meże?
Odwołajcie Przemyśla, Panie odwołajcie!
Raczej przeciwko Prusom zwrócić te orężę!
Niezgód w kraju — podbojów, wojen zaniechajcie —
Pocóż Panie niezgodę zasiewać i plenić?
Słowo jedno z ust waszych wszystko może zmienić!
Pocóż braci i książąt wojować wam własnych,
Raczej strzedz się od Niemców, od zbroic ich ja-
[snych!

KONRAD (*ponuro.*)

Nie — nie, nigdy! nie mogę — moich myśli toni
Nie badajcie księżniczko — chcę mieć wolne dłonie
Od północy — rzec więcej nie mogę, nie mogę —
Zostawcie mi więc księżno do działania drogę,
Mój plan dobrze osnuty! Lecz już północ mija,
Pora wam na spoczynek — świat cisza owija....
Hej służba! (*Klaszcze w dłonie, cały dwór wbiega.*)

OFKA.

Idę książę — lecz ze smutkiem w duszy,
Że was żadna namowa, ni prośba nie wzruszy!
(*Wychodzą wszyscy drzwiami w kącie sceny prawym, z całym dworskim ceremonjałem — zostaje na scenie Konrad, Czapla, błazen i Doliwa u drzwi.*)

KONRAD (*do Czapli.*)

Pierwej, nim jasne słońce ziemię zaróżowi,
Czaplo! niech rankiem służba wszystko przygotowi:
Niech mój namiot książęcy nad Wisłą rozbije,
Tam niech się Pany zejdą i Ojce kościoła.
Wielki Choraży ziemi niech sztandar rozwije,
Heroldów trąba zewsząd lud niechaj powoła;

Pod jasnym niebem wtedy spiszemy ugody,
Po zawartem przymierzu rozpoczniemy gody!

CZAPLA.

Dobrze Panie! lecz pierwej trzeba przyjąć posły
Uroczycie i z tronu, by snać nie myślano,
Że książę lekceważy umowę spisana.
Trzeba niech lud się dowie, że pokój doniosły
Zawiera się na wieki; że krzyża rycerze
Tu osiedą w Dobrzyniu — że chcą bronić szczerze
Za nadane im ziemie mazowieckie kraje,
Że odtąd dzień pokoju dla wszystkich nastaje!

KONRAD.

Rób więc Czaplo jak sądzisz, że najlepiej będzie —
Niech się wszystko wykona w przystojnym obrzę-
[dzie —
Ja resztę sam obmyślę.

CZAPLA.

Zostawiam w pokoju,
Książę spocznie zapewne po trudzie i znoju. (*Od-
chodzi.*)

KONRAD (*po chwili milczenia.*)

Wszystko idzie po myśli, utoczoną drogą:
Co sam zdziałać nie mogę, krzyżaki pomogą. —
(*pauza*)
Lecz dla czego aż dotąd żadnej niema wieści
O Przemyślu z pod Skały — co Henryk zamierza?
Głuche echa mi niosą, że Henryk rozszerza
Zamki ziemi krakowskiej, w nich załogi mieści,
Lecz o starciu nie słyhać — (*milczenie*) Hej szlą-
[zacki książę!
Niechno Konrad z krzyżaki ugodę zawiąże,
Wnet krakowską ty ziemię i opiekę rzucisz —
Tobież to być opieką na Piastów stolicy? —



Wrócisz ty do Wrocławia, ale z hańbą wrócisz!
Nie dla ciebie zabory — dość własnej dzielnicy!

(przechodząc przez scenę, spostrzega błazna.)

Ty tutaj błaznie?

SAM.

Panie! racz troski podzielić
Z błaznem, z błaznem i ty się dziś będziesz weselić!
Głupstwo troski, mozoły: mówię księżę szczerze,
Niech księżę zrzuci szkarłat, błazna strój ubierze,
A wtedy się i rozum w swej pełni okaże
I w waszym też umyśle troska się wymaże.

KONRAD.

Dobrze mówisz mój Samie — Doliwo, gęślarzy!
Chcę się trochę rozerwać, maskę zrzucić z twarzy!

DOLIWA *(przez drzwi.)*

Hej dworacy, hej służba! księcia mi zabawić! *(wcho-
dzi dwór)*

Choć nie dawno po uczcie, stół znowu zastawić,
Wesoło resztę nocy chce księżę przetrawić!
Co księżę grać rozkaże?

KONRAD.

Grajcie pieśń Kupały — *(muzycy
stroją instrumenta)*

Hej Doliwo tu do mnie — jeśliś dosyć śmiały,
Raczej zręczny i sprawny, przywiesz tu Annę,
Jak boguńkę tak piękną, smukłą jak dziewannę.
Ty Piotrze strzeż podwoi, by śpiewy i granie
Nie zbudziły księżniczki.

PIOTR.

Słucham księżę panie!

DOLIWA.

Powiem księżę dziewicy, że ojciec tu czeka,
Chcąc odjechać ztąd zaraz — że droga daleka,
Więc przed świtem wyrusza.

KONRAD.

Dobrze, doskonale!

Wyjedzie ztąd z swym ojcem, wyjedzie wspaniale!
(*Doliwa wychodzi*)

Cicho teraz dworaki, niech nikt się nie zdradzi
Ani głosem, ni szeptem, aż Annę wprowadzi
Tu w komnatę Doliwa — wtedy niech pieśń cicha
Zabrzmi na powitanie!

SAM.

Panie, to rzecz licha
Tak po nocy dziewicę uwodzić, wykradać —
Gdybym tak ja Mazowszem i ludem mógł władać,
W dzieńbym dziewę tu przyzwał, a pokój dał nocy,
Nocą zawsze złe lichy snuje się i toczy!

KONRAD.

Głupiś błaznie, oj głupi! teraz widzę prawie,
Czemu błaznem cię zowią: boś głupi w tej sprawie.

JEDEN ZE SŁUŻBY.

Panie, Anna się zbliża.

KONRAD.

Światła mi przygasić (*przy-
gaszają światła, półmrok*).

I cicho, sza dworaki! (*n. s.*) Trzeba się połasić
Gładkiej dziewce, i dwornie dziewczkę przyhołubić.
Dziewka piękna jak łania, że trzeba ją lubić.

ANNA (*wchodząc.*)

Ojcze! gdzie jest mój ojciec?

KONRAD.

Wybaczcie dziewico —
Po duiach trudów, mozołów, trawiony tęsknicą
Chciałem spędzić swe troski wesołą zabawą —
Lecz choć gęśle mi grają, troska nie uchodzi:
Więc powziąłem dziewico myśl może za śmiałą
Was zaprosić, a wasza piękność mię odrodzi
I troski me rozwieje i duszę odmłodzi!

ANNA.

Wybaczcie księżę panie — lecz nie jest to pora,
Wzywać do się dziewicę i to mylną wieścią.

KONRAD.

Stało się piękna Anno — lecz słysząc z wieczora
O odjeździe ztąd waszym, myślałem z boleścią,
Czemu Anna porzuca nasz dwór, zamek księcia:
Bo ponoś wy tu wzrosli z małego dziecięcia.

ANNA.

To prawda księżę, prawda — szybko płyną lata,
Lecz u dworu pańskiego czas szybciej ulata —
I u dworu obyczaj też prędzej się zmienia:
Dobro niknie, przepada — a zło się rozplenia.
Dozwólcieź odejść księżę!

KONRAD (*zachodząc drogę od drzwi, zmusza ją tym sposobem do usunięcia się w lewą stronę i na przód sceny.*)

Smutkiem napełniacie
Księcia swoją niechęcią i swoim pośpiechem...
Ot gęślarze zagrają — czyż to będzie grzechem,
Jeśli Anna Konrada ucieszy uśmiechem?

(*namiętnie*) Anno! jam was ukochał! Hej! grajcie
[pieśniarze! (*muzyka gra*)
Anno moja! pozwólcie niech trochę pomarzę,
Niech mą znużoną głowę na twem łonie skryję,
Niech me serce odtaje, niech czucie odżyje!
(*Ztąd począwszy cała następna scena w bardzo
przyśpieszonym tempie.*)

ANNA (*usuwając się.*)

Wybaczcie księżę — idę — wnet ranek zabyłśnie —

KONRAD.

Anna moja zostanie, Anna mnie uściśnie —
Tyś moja! (*Chwyta ją za rękę.*)

ANNA (*wyrywa się.*)

Nigdy! nigdy!

KONRAD (*do służby.*)

Precz zgrajo, precz tłumie!
(*Muzyka się urywa, wszyscy szybko wychodzą zamykając drzwi, błazen przechodząc do Anny na stronie.*)

SAM (*n. s.*)

Anno, odwagi Anno!

ANNA (*do siebie.*)

Przepaść tę rozumię!
(*głośno*) Księżę, miej litość! Boże!

KONRAD.

Anno, kocham ciebie —
Serce me młode, czule!

ANNA.

Zaparłeś się sobie :
Książę widać zapomniał, że tron twym udziałem —
Pomnij książę na godność!

KONRAD.

O niej zapomniałem,
I ty zapomnij Anno! Ty moją być musisz,
Wina twoja, żeś piękna i pięknoscią kusisz!
Tyś moja! (*Obejmuje ją.*)

ANNA.

Puszczaj książę!
(*Wyrywa się z jego objąć, umyka do drzwi —
drzwi zamknięte.*)

KONRAD (*szyderczo*).

O gołąbko biała!
Sługi znają powinność — (*namiętnie*) Ty dumna
[i śmiała
Moją będziesz, boś dla mnie, dla mnie przeznaczona!
Już mi się nie wywiniesz!

ANNA.

Książę — wasza żona!...

KONRAD.

Żona? o dziecię! żona? któż o niej pamięta,
W takiej chwili hołubiąc tak piękne dziewczęta!
(*Chwyta ją w pól, ona usuwa się na kolana i składa
ręce.*)

ANNA.

Na klęczkach was zaklinam, miejcie litość Panie,
Oto w oknach przebłyska jutrzeńki świtanie:

Jam tu sama bezbronna; o książę! litości!
Czyliż w sercu twem Panie litość nie zagości?
Panie! błaga bezbronna!

KONRAD (*cynicznie.*)

Wtem więc korzyść moja!
(*Porywa ją w pół, by unieść w boczne drzwi z
prawej strony.*)

ANNA (*rozpaczliwie.*)

Ojcze, ojcze!

SAM (*wpada raptem z drzwi środkowych, Konrad
Annę puszcza.*)

Przegrana! klęska książę twoja!
U Skalskiego zamczyska padł syn wasz krwią zlany —
Wojska wasze rozbite! ot, poseł zziąjany!

KONRAD (*wykrzykuje.*)

Syn mój zginął? (*Wchodzi dwór.*)

SEMKO.

Tak Panie! legł jak lew waleczny!
Walczył w pierwszych szeregach — trafiony po-
[strzałem,
Upadł z konia na ziemię — sam na to patrzałem!
Wojska nasze strętwiały (*Cisza przez chwilę.*)

SAM (*do księcia z powagą.*)

Niech ma pokój wieczny
I światłość wiekuista niech mu w niebie świeci!
Uspokojcie się książę, macie inne dzieci!

KONRAD (*po długiej chwili milczenia z bolem.*)

Syn mój Przemysł nie żyje!

ANNA.

Ja odchodzę Panie,
By w księżnę nie uderzył grom ten niespodzianie!
(*Wychodzi.*)
(*Zasłona spada.*)

Akt III.

Okolica nad brzegiem Wisły koło Płocka.

(*Na scenie jawią się Sam i trochę podpity organista, Sam owinięty płaszczem.*)

ORGANISTA.

Mówisz kumie, żem piany? no łyknałem sobie
W dobrą myśl — jak przystało tak ważnej osobie.

• SAM.

Iii — być nie może kumie.

ORGANISTA (*wyniosłe.*)

A czemuż mój bracie —
Czyliż stroju nie widzisz? patrz — chodzę w bławacie,
Mam urząd organisty, przytem jestem posłem.

SAM.

Co słyszę — wielkie nieba! ty posłem od księcia?

ORGANISTA.

Nie — lecz listy kanclerza do Henryka niosłem
I dziś niosę też jeden. — Ważne przedsięwzięcia
Uradziłem z kanclerzem.

SAM.

Jakto? ty radziłeś?

ORGANISTA.

E — widzę nie rozumiesz — czy miódka nie piłeś?
Ot mam jeszcze flaszczyne — kumie! w ręce wasze!

SAM.

Ja mam drugą flaszczyne (z *humorem*) wiwat posły
[nasze! (*niby pije.*)

ORGANISTA (*wypił swoją i ogląda ją pod światło.*)

Próżna, szkoda — ty pijesz kumie zdrowie moje,
Nie mam czem odpowiedzieć na życzenia twoje,
A radbym, z duszy radbym.

SAM.

W mojej został miodek —
Wychyl bracie, bo dobry.

ORGANISTA (*wypiwszy.*)

Poszedł aż w sam środek —
Wyśmienity! i grzeje — a mocny, o mocny!
(*rozrzewnia się*) Słuchaj kumie mój drogi — kocham
[ciebie szczerze;

Daj pyska — ja jednemu tylko tobie wierzę,
Ja się znam na ludziskach — Pan w niebie Wszech-
[mocny

Natchnął mnie kumie do was serdecznym affektem —
Ale jedno was tylko chcę spytać z respektem:
Jak honor jest waszeci?

SAM.

Zwą mię kapelanem,
Bo usługi i przyjaźń kanclerzowi niosłem —

ORGANISTA.

To waszmość kumie musisz być wielmożnym panem!

SAM.

Tak mości organisto — i też jestem posłem,
Lecz posłem od książećcia.

ORGANISTA (*zataczając się, kłania się.*)

Kłaniam się z respektem,
Mości pośle kolego — a jakaż wam droga?

SAM.

Do książećcia Henryka.

ORGANISTA.

A więc w imię Boga
Pójdziemy wraz złączeni losem i affektem.
Lecz czy posłu książećcia nie będzie despektem,
Iść razem z posłem Czapli?

SAM.

Wypij resztę kumie!
Tak, aż do dna, do skutku!

ORGANISTA.

O, co to, to umię! (*pije*)
Jednak gdyby gdzie miejsce, tobym spoczął sobie —
Człek dzień i noc haruje — setnie spać mi chce się.

SAM.

Wiesz co posle mój kumie, co poradzę tobie?
Las jest blisko — mech miękki — przespij się w tym
[lesie,

A mnie listy daj swoje, to jednym zachodem
Dwa poselstwa odprawię.

ORGANISTA.

A ja mimochodem
Tu wypocznę i do dom powrócę spokojny —
Zresztą tam niepokoje — ja boję się wojny,
Wyznam wam w tajemnicy — więc listy oddaję
(*daje list*)
I życzę dobrej drogi w Henrykowe kraje...
(*pompatycznie*) Żegnam posła Konrada!

SAM (*tak samo*).

Żegnam Czapli posła!

ORGANISTA.

Przespać się w cieniu lasu, co to za myśl wzniosła!
(*odchodząc podśpiewuje:*)
Będę sobie spać,
Potem popijać,
Potem znowu spać,
Potem popijać
(*z czkawką*) Kk! Miodek popijać! (*Odchodzi.*)

SAM (*po chwili.*)

Mam cię Czaplo, mam w ręku — biada, biada tobie!
Sam zemsty nie zapomni — pomści się choć w grobie!
(*Odchodzi — drugą stroną wchodzi Landyzberczyk
i Heindrich.*)

LANDYZBERCZYK.

Heindrichu, skoro układ spiszą w pergaminy,
Dam ci pisma te księcia, a ty tej godziny
W skok do Niemiec stolicy podążysz jak strzała!
I nic cię nie zatrzyma.

HEINDRICH.

Słucham was komturze!

LANDYZBERCZYK.

Być może, że cię szlachta dumna i zuchwała
Zechce wziąć na zasadzkach — myśl o własnej skórze;
W pergaminach tych przyszłe są losy zakonu,
Strzeż ich jak duszy własnej i zanieś do tronu.

HEINDRICH.

Poselstwa wszystkie Heindrich zawsze wiernie spra-
[wiał,
Ufajcież mi komturze, że was nie zawiodę.
Herman z tajnymi listy zawsze mnie wyprawiał:
Całe życie me długie na poselstwach wiodę
I znam wszystkie ścieżyny, przesmyki, przeprawy
Od nędznych murów Płocka do Piotrowej Nawy.

LANDYZBERCZYK.

Ufam tobie Heindrichu — bądź więc w pogotowiu —
Konie miej osiodłane w znanem ci pustkowiu,
Pergaminy książęce oddasz Hermanowi
Wraz z pokłonem odemnie Wielkiemu Mistrzowi.
Odejdź teraz, ja pójdę również drugą stroną —
Pilnuj, by twoich kroków tajnie nie śledzono.

(Rozchodzą się — po chwilce stroną lewą wchodzą robotnicy, jedni rozbijają namiot po prawej stronie, drudzy ustawiają przed namiotem stół, pod namiotem, który ma raczej kształt baldachinu, na podwyższeniu stawiają krzesła książęce — podwyższenie czerwonym suknem okrywają.)

1-szy ROBOTNIK.

Ho parny ranek, duszny, te niemieckie pluchy
Pewno dzisiaj deszcz skropi.

2-gi ROBOTNIK.

Pilnuj skóry bracie —
Z respektem mów o Niemcach, grzbiet twój twardy,
[suchy,
Nie wytrzyma plag wiele.

3-ci ROBOTNIK (*podchodząc.*)

O czem rozmawiacie?

1-szy.

O czem? nie wiesz? kraj cały pocichu to szepcze,
Kraj cały drży, bo Niemiec krew naszą wychlepcze —
Niegdyś nasze książęta Niemce zwyciężały:
Na Pziem-polu psy trupy Niemców rozrywały!
A dziś co?

2-gi.

Cicho bracie, strzeż mowy, strzeż głowy,
Lata dawne minęły, dzisiaj zwyciężaj nowy!

3-ci.

Darmo mówić, o! lepiej kończmy swą robotę,
Chmura idzie, ta lepszą Niemcom zrobi psotę,
Gdyby teraz deszcz lunął, spełzłaby ugoda;
Wody Niemiec nie lubi.

1-szy.

Gorzka jemu woda?
Et co pleciesz — wszak Łabę wypił aż do źródła,
Odrę kończy dopijać, więc Odra wychudła
Nurty ledwo że toczy — teraz z Wisły pragnie
Jasne wody wytoczyć.

3-ci.

Lud szyi nie nagnie
Do stóp Niemców zdradzieckich.

1-szy.

Nie wierz w to, lud głupi;
Tłumy lada bawidło, lada cacko kupi!

2-gi.

Nigdy, nigdy, przenigdy! i jam z ludu rodem,
Lud przy wierze swej stoi i lud jest narodem!
My nie zaprzem się wiary, ni mowy, ni ziemi —
Cacko nas nie przekupi, słowo nie ugłaszcze:
Lud podstępom nie wierzy — rozbrat bierze z temi,
Co tajemnie podsuwać chcą myśli ladaszcze!

1-szy.

Bracie, daj mi twą rękę — długi wiek przeżyłem
Na wojaczkach, tułacze, toż nie dziwno przecie,
Że mi czucie zamarło — dziś znowu ożyłem,
Słyszac słowa twe szczere. A więc na tym świecie
Nam nie zginać, nie przepaść! bo wśród ludu tleje
Siła, co skruszy piekło, a zbudzi nadzieje!

3-ci.

Kończmy naszą robotę, słyhać trąby głosy:
Dzwony dzwonią z wież Płocka.

2-gi.

Chmurne dziś niebiosy,
Chmurny dzień, bo też chmurne przynosi nam losy.

3-ci, *(wskazując ręką.)*

Ot, błazen ku nam zdaża, powie coś nowego.

1-szy *(wskazuje w drugą stronę.)*

Patrz tam bracie na drogę, poznasz wroga swego!
*(Na scenę wychodzi Landyzberczyk tak, że w głębi
zostających robotników nie widzi.)*

2-gi (do Sama.)

Witaj Samie — tyś bliski i dworu i księcia,
Opowiedz nam, wytłumacz nowe przedsięwzięcia.

SAM (niechętnie.)

Djabli pytać ci każą — ot siedziałbyś cicho :
Patrzaj, ku nam się zbliża to niemieckie licho —
Chcesz wiedzieć prawdę całą? rybak sieć zarzuca
Na Wisłę, chce ryb złowić.

1-szy.

Więc jeszcze nie złowił?

SAM.

Nie — lecz więcierz do łodzi przyciąga i skróca,
Książę łowców spomaga — Niemiec pany spowił
Złocistemi łańcuchy i obietnicami,
Pany idą z Konradem — my zostali sami.

3-ci.

A Krystyn wojewoda co mówi, co działa?

SAM.

Krystyn jeden oporny — głowa jego biała
Nie dotrzyma przewadze.

1-szy.

My jego wesprzemy!

SAM.

Cóż słowa gminu ważą?

2-gi.

W przepaści toniemy,
A ratunku nie widać!

1-szy.

Biada, biada, biada!
Przepadasz biedny kraju, zapadasz w otchłanie —
Nie chce widzieć twej hańby złota jutrznia blada,
Więc się w chmury zasnuło jutrzeńki zaranie.

LANDYZBERCZYK (*wychodzi na sam przód sceny,
robotnicy i Sam w głębi, Landyzberczyk pół obrócony do
namiotu.*)

Roboty ukończone i namiot rozbity,
Wnet ugodę tu spiszą, a sztandar rozwity
Krzyżackiego Zakonu wspaniale zabłyśnie
I ostatnia zapora na wschodzie wnet pryśnie!
Świat nam cały otwarty, świat Niemcom należy,
Inne ludy to trupy — im mogiłnik świeży
Usypimy — potęga Niemiec i Zakonu
Ponad światem rozbłyśnie! Wielka chwila skonu
Dla słowiańskich narodów zbliża się już, zbliża —
A jako wszystkie ludy ogarnia moc krzyża:
Tak wszystkie ziemie naród niemiecki posiedzie
I jak ziemia szeroka, jedna moc li będzie
I jeden pasterz tylko i jedna owczarnia,
Bo potęga cesarzy wszechświaty ogarnia! (*Prze-
chodzi zamyślony.*)

2-gi ROBOTNIK.

Nie widzi nas niemczysko, więc rozhovor wiedzie
O losach ziemi naszej i o naszej biedzie.

3-ci.

Gada Niemiec jak przez sen, albo jak upity:
Świerzbą dłonie potraćć garnek ten rozbity.

1-szy.

Skapać pluchę we Wiśle, niech wodę skosztuje:
Jeśli Niemiec potężny, niech się wyratuje.

SAM.

Chwałę wasze zamysły — do wody z Germanem!
Woda mętna — a w mętnej Niemce właśnie wodzie
Wyszukują swój połów — (*do Landyzberczyka*) Chcę
[pogadać z panem,
Panie plucho, hej, chodź tu! (*Zachodzi mu drogę.*)

LANDYZBERCZYK.

Ha, błazeński płodzie!
Precz mi z drogi i z oczu — Komtur nie żartuje —
Z drogi błaznie, bo łeb twój wnet pięśó mą uczuje. —

SAM.

Do wody z nim!

WSZYSCY.

Do wody! do wody!

SAM.

Pij wodę —
W Wiśle Niemcze spełń toast na djabelską zgodę!

LANDYZBERCZYK.

Heindrichu!

HEINDRICH (*wpada na scenę.*)

Komtura głos! (*uwalnia go*) Utopić was chcieli?
Oni na posła Mistrza porywać się śmieli!?

LANDYZBERCZYK.

Zemsta moja doścignie was nędzne robaki —
I głowy spadną z karku!

SAM (z udanym podziwem.)

Ou — a któż ty taki?

LANDYZBERCZYK.

Ja komturem zakonu.

SAM, (przedstawiając się.)

A ja błaznem księcia,
Ponoś będą jednakie nasze przedsięwzięcia.

(Na scenę wchodzi żołnierze, lud, herold. Landyzberczyk i Heindrich usuwają się.)

HEROLD.

Miejsca dla Wielkiej Rady!

(Lud się rozstępuje, wchodzi: Biskup Chełmu, Czapla, Krystyn, Bogusza, księża i wojewodowie, zajmując miejsca dworu, szeregami koło tronu, wtem odzywają się fanfary.)

HEROLD.

Księżę Pan się zbliża!

CZAPLA. (cicho do biskupa.)

Jakoś jeszcze nie widać cnych rycerzy krzyża.

(Wchodzi Konrad w kołpaku, staje przed tronem i stojąc mówi.)

KONRAD.

Wiadomem wam już będzie, jaki cios straszliwy
Uderzył w piersi moje! Od szlązackich grotów
Poległ syn mój waleczny, rycerz nieszczęśliwy,
Co ledwo że spróbował orlich swoich lotów;
Legnąć musiał u progu i życia i sławy.
Lecz biadanie niewiastom zostawmy ze łzami —
Mężom zemsta przystoi! Odwet mściwy, krwawy
Zaniesiemy Szlązakom — pomśoim krwi rzekami!
(Siada.)

BISKUP CHEŁMU.

Kraj cały ból wasz odczuł, Panie miłościwy!

KRYSTYN.

Zginał księżę waleczny, ale nieszczęśliwy;
Jak rycerz zginał! Szkoda nam go, wieczna szkoda —
Bo choć ogniem gorzała rycerska krew młoda,
Jednak Przemysł i serce miał, i umysł wzniosły!

KONRAD.

Dosyć łez nam na dzisiaj — chcę pokój doniosły
Wpierw zatwierdzić pieczęcią, zanim krew popłynie.
Niech Biskup Chełmu traktat spisany rozwinie,
Lecz gdzie posły Hermana? co się z nimi dzieje?
Czy może nam od Niemiec nowy wiater wieje?

BISKUP.

Widzę Landyzberczyka, przez tłum się przeciska;
Lecz czegoś poruszony, gniewnem okiem błyska.

SAM (*równocześnie z komturem przed Konradem*).
Błagam o posłuchanie.

KOMTUR (*wyniosłe*).

Ja was błagam, Panie!
Racz wysłuchać słów moich, póki czasu stanie.

KONRAD.

Mówcie pośle zakonu.

SAM.

Panie! pierwsze słowo
Mnie dajcie, ja was błagam — niech nałożę głowę,
A pierwszy głos mieć muszę!

CZAPLA.

Nasz błazen oszalał!

SAM.

Milcz mnichu, milcz! nie będziesz ty godnych obalał
I nie będziesz z szyderstwem deptał po ich głowach:
Moja dłoń cię zdruzgocze!

(Sam i Czapla mierzą się wzrokiem.)

KONRAD.

Widzę w twoich słowach
Obłąd Samie — idź spocząć — mówcie wy komturze!

LANDYZBERCZYK.

Książę! z poselstwa memi świat z końca do końca
Przejechałem bezpieczny — Agowie i Murze,
Dzikich plemion wodzowie hen na wschodzie słońca
Umieli godność posła uczcić, uszanować —
Tu w kraju chrześcijańskim, tak bliskim Zachodu
Mogąź sługi twe książę na mnie następować?
Otrząsam pył z nóg moich — i z waszego grodu
Ujeżdżam precz do Niemiec . . . Niemieckie rycerze
Mścić się umią zniewagi! Ja zrywam przymierze!

KONRAD.

Co to znaczy komturze? Jakiejże urazy
Doznaliście w mym kraju? Ukarzę sto razy
Winnych, ażeby nigdzie, nigdzie nie mówiono,
Że narodów ustawę u mnie naruszono!
Mówcie wszystko komturze.

LANDYZBERCZYK.

Krótkie sprawy moje:
Oto zgraja nikczemnych pod błazeńską wodzą —
(z przekąsem) Wszystko to Panie sługi, zauszniki
[twoje,

Dzisiaj na życie posła i Komtura godzą!
Chciano mię w Wisłę rzucić — lecz z czyjeż na-
[mowy
Książę Panie padł dzisiaj wyrok tak surowy?

KONRAD.

Jakto? was, was komturze chciano życia zbawić?

CZAPLA.

Panie! na cóż daremnie długie chwile trawić —
Ja znam sprawcę zamachu — jest nim wojewoda!
(Zaczyna grzmieć.)

KRYSTYN.

Kłamiesz mnichu nikiemny! Krystyn wojewoda
Mieczem walczy, nie zdradą!

SAM (gorzko.)

Taka wam nagroda!

KONRAD.

Milczec Samie! — z wyroku rad będziesz komturze:
Sam na miesiąc do wieży -- innym spadną głowy —
Hej pacholki do dzieła, słów swych nie powtórzę!

SAM.

Panie, jedną godzinę zatrzymaj wyroki!

CZAPLA.

Ej Samie! milczce Samie i nie igraj słowy!
(Pacholki książęce porywają i wyprowadzają Sama
i robotników, grzmi.)

KONRAD.

Prędzej teraz do dzieła — czernią się obłoki,

Burza wkrótce zaryczy, czytacie umowy,
Darmo tracić czas drogi nad próżnemi słowy!

BISKUP (*czyta* *).

„Chełmiński powiat Maryi Zakonowi i grunta między Wisłą, Mokrą i Drwęcą nadajem tym prawem: aby z Prusakami ustawicznie, i wszystką mocą bitwy wiedli. A gdyby ich podbili, chełmiński powiat aby nazad oddali, a coby zaś poganom ziemię odjęli, aby tym odjątkiem za wynalazkiem ludzi wysadzonych z Nami albo z potomkami Naszemi na poły dzielili się. Polakom aby gwałtu, bezprawia i krzywdy żadnej nie czynili: nieprzyjaciół ich, aby nie przechowywali ani wzmagali, owszem przeciwko poganom, odszczepieńcom i nieprzyjaciółom aby im pomagali. A jeśliby z tych kondycyi którejkolwiek naruszili, aby karania od wszystkich narodów na niewdzięcznych ustanowionemu, podlegając, wszystkie dobra objęte tracili!“ (*Grzmi i ściemnia się.*)
Skończyłem książę Panie!

KONRAD.

Jakież wasze słowo,
Zacny pośle Zakonu?

LANDYZBERCZYK.

Przystaję na zgodę.

BISKUP.

Twardym więzem sojuszem to przymicrze młode.

CZAPLA.

Węzły święte poręczym sercami i głową.

KONRAD.

Podpisywać ugodę i pieczęcie przybić,

*) Dosłownie z kroniki Kromerowej.

Baczyć przy tem, by prawu w niczem nie uchybić.
(*Kolejno przechodzą wszyscy i podpisują pergamin.*)

CZAPLA.

Ja pierwszy podpisuję.

BISKUP.

Ja drugi.

BOGUSZA.

Ja trzeci.

KRYSTYN.

Czyste imię zostawić chcę dla moich dzieci,
Więc podpisu dla szkody, dla hańby nie kładę!

CZAPLA.

I książę to pozwoli, by Kryst knuł tu zdradę?!
Książę ścierpi tę dumę, te wyniosłe słowa?
Czas już, by możnowładcza dumna spadła głowa —
Czas już, książę Mazowsza! Ot listy przejęte (*podaje list*)
Od Henryka Szlązkiego na związki przekłete
Wielkiego wojewody z wrogami waszemi!

KRYSTYN.

Milcz mnichu! podły mnichu z podstępami twemi!

KONRAD (*przeogląda list, szyderczo.*)

Co widzę? Wojewodo — takżeż wasze rady?
I temuż to słów tyle i dowodzeń tyle
Rozsnuliście przedemną, aby knuć tu zdrady?

KRYSTYN.

Wiem Panie, wiem to dobrze — życia mego chwile
Policzone — już dawno ja księciu zawadzam —
Zawadzam też nikczemnym — lecz nigdy nie zdra-
[dzam!

Nigdy! nigdy! przenigdy! ot bezbronny stoję,
Odrzucam miecz mój wierny i żelazną zbroję:
Uderzcie księżę w pierś tę — w pierś tę, co nas
[strzegła . . .
Uderzcie! wiem — godzina życia mi dobiegła!

KONRAD.

Mało znacie Krystynie, mało księcia znacie —
(z naciskiem) Wy nie śmiercią, lecz życiem innym
[przykład dacie:
Podpiszesz tę ugodę?

KRYSTYN.

Nigdy!

KONRAD.

A więc oczy,
Oczy mu wydrzeć skoro! niech go noc otoczy!
Precz mi, precz ztąd z tym zdrajcą!

KRYSTYN.

Czysty jestem Panie —
Czyste serce i myśli i czyste me cele,
Lecz strzeż się Księżę Panie źmii, co w kościele
Obludne swe ofiary Panu Bogu składa,
Bo dla każdego źmija ta swój jad posiada!
I pomnij — błędy książąt mszczą się wieki całe: —
Łzy krwawemi zapłacze kiedyś orlą białe!
Opamiętaj się księżę!

KONRAD.

Dosyć słów zuchwałych!
Ja skończyłem, ty także, dobiegł kres twych czynów! —
A jak ciebie tak wszystkich, wszystkich butnych,
[śmiałych

Zduszę, zgniotę, rozkruszę! A miasto wawrzynów
Krwiaą opłyną ich głowy! Precz mi z nim, precz z
[drogi! (*wyprowadzają Krysta.*)

(*Konrad wstaje*) A teraz dla Henryka los równie zło-
[wrogi (*Czapla tymczasem przy-
bił pieczęcie i pergaminy daje kom-
turowi*)

Przygotujmy! Boguszo! Zebrać sprawne męże —
(*do komtura*) Tuszę, że i Mistrz Herman da mi swe
[oręże —

Pójdziemy wraz na Kraków — ja sam was powiodę.
Teraz pójdźmy, wzniesć toast na dzisiejszą zgodę!

(*Grzmi przeciągle, wszyscy spiesznie za Konradem
uchodzą. Landyzbereczyk i Heindrich przyzostają na ubo-
czu — po odejściu wszystkich na przód sceny występują.*)

LANDYZBERCZYK.

Heindrichu! los nasz przysły w naszym mamy rękę,
Na gruzach pogan pruskich państwo utworzymy —
A pójdziem drogą prostą na północ bez lęku!
Gdy w Prusiech miejsca braknie, w Polskę ude-
[rzymy!

Przed krzyżem naszym i przed ostrym mieczem
[naszym,

W prochu korzyć się ludom i książętom laszym!
Jedź Heindrichu, weź pisma — niech dary Konrada
Cesarz bullą utwierdzi — mnie w północ wypada
Droga ku Dobrzyńowi. Tam braci zgromadzę,
Tam pogany prusackie uczują mą władzę!

(*Uchodzą obaj spiesznie, scena chwilę pusta, tylko
burza i grzmoty ryczą.*)

KRYSTYN (*wchodzi oślepiiony.*)

Gdzie jestem? pusto tutaj — tylko burza ryczy,
Tylko biją pioruny! Czy w Piastów ród biją?

Słyszę głosy — to ludzie? nie — to wichry wyją,
To w mej piersi krew czarna przelewa się, syczy —
W usta płynie przekleństwem — mogąż ja przeklinać?
Cóż przekleństwo pomoże? i co lzy pomoga?
Wojewodo! masz nowe życie rozpoczynać!
Ślepiec zdrajcą, obwołan pójdziesz swoją drogą,
Pójdziesz litości błagać! Litości? przez Boga!
Ja litości . . . litości . . . co za doła sroga!
A więc na tóż jam wrogów zwyciężał, odpierał,
Bym jak prosty tu zdrajca pod płotem umierał?
Wyjiesz burzo? o wyjiesz! lecz straszniej mi w głowie
Huczy, szumi i wyje — nie wydać to w słowie
Ktoś idzie nikt nie idzie jakieś słyszę
[głosy
Nie — to grzmoty, to łzami płyną mi niebiosy!

ANNA (*wbiega.*)

Ojcze! ojciec nieszczęsny!

KRYSTYN.

Córka ojca woła —

Ja mam córkę, mam dziecko — gdzie jesteś jedyna?
Ach czemuż to córka tylko? czemuż nie mam syna?
Onby pomścił mą hańbę!

ANNA.

Krew ci płynie z czoła

Ojcze, ojciec mój biedny — otrę strugę krwawą,
Bóg nas pomści, o pomści!

KRYSTYN.

Boskiej pomsty wołasz?

Myślisz, że tem kwileniem Boga wzruszyć zdołasz?

ANNA.

Ojcze! nie bluźnij — Bóg nam dołą zesłał łzawą,
Bóg też zesłał pociechy. (*Burza na chwilę ustaje.*)

KRYSTYN.

Anno, czemu taka
Cisza głucha nastąpiła, że słyhać lot ptaka?

ANNA.

Burza ustaje, ojcze, rzućmy to ustronie —
Idźmy szukać przytułku. (*Burza na nowo się zrywa.*)

KRYSTYN.

Kędyż pójdziem, dziecię?
Przytułku szukać? na co? znajdziem go po zgonie!
Niegdyś Anno, o niegdyś w lat młodych rozkwicie
Świat mi granic nie stawiał — a dziś wieczne cienie
Świat okryły i kraj ten i dawne wspomnienie....
Pod stopami mojemu kraj w gruzy zapada:
Piastów tron się rozwala, w drzazgi rozpryskuje,
A Konrad w swej stolicy nowe zbrodnie knuje!

ANNA.

Zapomnij o tem, ojcze!

KRYSTYN.

Zapomnieć na wieki?
Co zapomnieć? Że kraj ten był silny, potężny?
Czas ten minął, a przecież jak on niedaleki....
Kiedyż znowu bohater tu powstanie mężny,
Co rozprysłe dzielnice pospaja swą dłonią,
Kiedyż, kiedyż, o kiedyż?

ANNA.

Idźmy ztąd, tam błonią
Pacholiki książęce ku nam się zbliżają...
Ja się boję ich ojcze, ustąpmy im z drogi —
Z oczu widzę, że dla nas złe zamiary mają...
Ojcze! uchodźmy!

KRYSTYN.

Idźmy!

PIOTR.

Stójcie! rozkaz srogi
Książęcy rozkaz Annie zaraz przykazuje,
Powrócić na zamkowe komnaty i progi.

ANNA.

Ojcze, ojcze mój biedny! wiem, co oczekuje
Mnie w książęcych komnatach — umrzeć mi tu raczej!

KRYSTYN. (n. s.)

Tak dziecię drogie, umrzeć — umrzeć — nie inaczej!
(głośno) Nie Anno, pójdziem zaraz, pójdziem w kraj
[daleki:

Prowadź mię nad brzeg Wisły, do lechickiej rzeki,
Prowadź, niech ją pożegnam, niech pokłon jej złożę,
Wy czekajcie pachołki! Anna pójdzie z wami —
Ciężkim ciosem dotknąłeś nas, o wielki Boże!
Na szerokim tym świecie my zostali sami!

ANNA.

Ojcze, oto brzeg Wisły!

KRYSTYN.

Słyszę szумы smętne —
Rzeka wody rozlewa łzami i krwią mętne —
Wisło, Wisło ty święta, dotąd nurty twoje
Nie kapaly w swych falach zamków, twierdz nie-
[mieckich,
W gładkiej twojej się fali nie przejrzały zbroje —
Ty nie znałaś zamysłów, ni czynów zdradzieckich.
Inne czasy nastały, Wisło, rzeko nasza!
Byłaś czysta, przejrzysta, ofiarę też czystą
Dam ci Wisło lechicka — Rozstać się potrzeba...

(*Annę ściskając*) Anno, przebacz mi dziecię! na drogę
wieczystą
Wstąpić musisz, więc żegnaj — Teraz Pan Bóg
[z tobą! (*Trąca ją do Wisły*).

ANNA (*z głębi*.)

Ojcze! ojczy! o Boże!

KRYSTYN.

Pan Bóg wielki z nieba
Przyjmie Annę do siebie! Jam został z żalobą,
Zostałem sam, sam teraz — Idźcie, podle sługi!
Zanieście tę wiadomość księciu Konradowi,
Zanieście klątwę moją, co cały wiek długi
Ściagać będzie ród jego, aż marnie zaginie!
Powiedźcie, że Kryst klątwę przed Bogiem ponowi,
A klątwa ta go dotknie w dnia każdej godzinie!
(*Grzmi.*)

(*Zastona spada.*)

Akt IV.

(*Sala w zamku plockim.*)

DOLIWA (*sam*).

No Doliwo! spocząłeś! cały miesiąc spałeś —
Książę sobie wojował, a ty używałeś:
(*z westchnieniem*) Ze też to szczęścia chwile tak
[prędko przechodzą!
Wojska znowu wróciły pod Konrada wodzą,
A ty Doliwo prostuj ścierpłe twoje nogi,
Bo spragniony twój książę powrócił już z drogi.

PIOTR (*wchodzi*.)

Kłaniam mości Doliwo! (*ogląda go*) Wszystko w do-
[brej mierze;

Brzuszek krągły i pełny że aż zazdrość bierze:
Widać że nie powietrzem i nie mianą żyłeś,
Bo porządnie Doliwo przez miesiąc utyleś,
Znać żeś wojny nie zaznał.

DOLIWA.

No, wojny jak wojny —
Rzecz to znana, że człowiek cichy i spokojny;
Ale przecież ciekawy, co przez czas tak długi
Książę tam nawojował?

PIOTR.

Ho ho ho! krwi strugi
Konrad przelał na Szlązku, dziś wrócił zwycięzki
I Henryka też przywiódł w powrozach ze sobą:
Teraz Henryk zapłaci nam za wszystkie klęski,
A kto wie, może i swoją odpowie osobą —
Bo u nas jak wiesz, głowę nie trudno utracić,
A bywa, że głowę zdejmą, i trzeba dopłacić.

DOLIWA.

Jakże? jakim sposobem wziął Konrad Henryka?

PIOTR.

Więc posłuchaj; opowiem, bo w tem udział brałem;
U Worszysa Szlązaki natarciem zuchwałem
Rozbili nasze wojska — bacz, co ztąd wynika:
Henryk dufny zwycięstwem, ucieczką Konrada,
Rozpuszcza hufy swoje na zimowe leże,
Sam zaś w ziemi krakowskiej bezpieczny osiada,
Nie dbając, że już Konrad miał zamysły świeże.
I gdy Henryk w Spytkowcach modlitwą się bawi,
Konrad kościół otoczył. — No — i dopiął swego:
Wziął Henryka w niewolę — a czy gładko strawi
Nową wojnę szlązacką — no, to nie wiem tego;
Bo słyszę, że „Pobożny,“ młody szlązki książę,
Zbiera liczne zastępy i przymierza wiąże,
Mając zamiar uderzyć na płockie dzierzawy.

Więc Doliwo, jeżeli pragniesz tylko sławy,
Z nami pójdź na wojaczkę.

DOLIWA.

Kłaniam uniżenie —
Mnie aż w piętach łaskocze na wojny wspomnienie.
Ot lepiej pójdźmy Piotrze do mojej komory,
Mam tam z miodem wyborynym pełniutkie gąsiory.
*(Wychodzą drzwiami na lewo — środkiem wchodzą
Ofka i Konrad.)*

KONRAD.

A więc księżno, mam w ręku, w ręku mam Henryka;
Los był dla mnie zawistnym, lecz swego dopiąłem,
W rękach moich głównego mam już przeciwnika,
Reszta uledez mi musi. Niemce w pomoc wzięłem.
Nie daremno księżniczko — oni mię wspomogą —
Konrad zawsze podąża obmyślaną drogą:
Gońca już do komtura Zakonu wysłałem,
By przybył Landyzbereczyk dzielić łup zdobyty.
Tak więc jednym zachodem i spokój zyskałem,
I z krzyżaki podzielię łup Prusów obfity —
Potem Niemiec gdy dalej w północy osiedzie,
Dobrzyń zwróci Mazowszu — chwała moją będzie!
Teraz Henryk mnie musi ustąpić Krakowa —
Dosyć będzie dla Bolka lubelskiej dzielnicy!
Jeśli Henryk się oprze, spadnie jego głowa,
A ksiązę mazowiecki zasiędzie w stolicy!

OFKA.

Książę Panie! ach dosyć, dosyć krwi przelałeś,
I jam sama do wojny, do zemsty was parła,
Bo nagła wieść o śmierci duszę mą rozdarła.
Jednak zemstą spełnioną spokoju nie dałeś:
O bo książę gdyś walczył, kiedyś krew rozlewał,
Ja w rozmyślach tonęłam — któżby się spodziewał,
Że ja matka zraniona, z sędziego spokojem
Zastanawiać się będę nad zemstą, nad bojem?
Że szukać będę przyczyn ważniejszych krwi syna?

Że nie we łzach mi przejdzie ta smutku godzina?
O nie dziwcie się księżę — tak mnie wychowano,
Twardą życia naukę do duszy mej wlano;
Innej matce lży gorzkie wnetby świat przyémily,
Milczącym smutkiem duszę, serce by okryły,
A ja winnych szukałam: księżę wyście winni!
Wy Konradzie i Czapla!

KONRAD.

Jakto?

OFKA.

Żadni inni!

Tylko wy, wy jedynie! Burząc spokój w domu,
Krwi wy bratniej pragnęli — a więc pokryjomu
Przed innemi księżęty zdradliwe zamiary
Knuliście z Czaplą tajnie, szukając ofiary:
Znaleźliście ją księżę! w Przemyśle znaleźli!
A cóż mi odpowiecie, pytam księżę, jeżeli
Krew syna twego pomsty niebiosów wywoła,
I jak zetrzesz krew ludu z książęcego czoła?

KONRAD.

Księżno! daj pokój — prawda, spłynęło krwi wiele:
Krew musi płynąć strugą, kiedy wyższe cele
Jej żądają — ja wielki cel sobie wytknąłem:
Ja cel godny Praszczura na barki swe wzięłem!
Myśl Chrobrego jam dźwignął — dzielnice rozbite
Jam pospajać umyślił! Słabością owite,
Rozdrobione krainy gdy razem się spoją,
Przeciw wszelkim się burzom i walkom ostoją.
Henryk może tożsamo zamierzał i myśli.
Pocóż się w jednej myśli dwom spotykać było —
Los inaczej wyroki i zdarzenia kręśli:
To, co mnie się zaczęło, jemu się skończyło!

OFKA.

Piękna, piękna myśl księżę — lecz czyż się dokona?
Polska w części rozdarta, w sztuki podzielona
Prędkoż, prędkoż się zrosnie? Patrzę długie lata,
Patrzę, jak zawiść możnych z podstępem się splata,
Patrzę, jak te dzielnice rwą się na kawały,
A przecież to był kiedyś kraj wielki, wspaniała!
Długich na to lat trzeba i narodu woli,
Póki naród z wielkimi wraz się nie zespoli,
Póki naród zamiarów o wspólnej swej doli
Nie poweźmie i siły własnej nie uczuje
I rąk razem nie złączy, broni nie ukuje
Tak hartownej, by wrogów zamiary i siły
Jak od skały, od piersi naszych się odbiły,
Póty wszystko daremne!

KONRAD.

Kraków sercem ziemi,
Kraków wszystkie dzielnice spoi skrzydły swemi:
Kto na Piastów stolicy w Krakowie zasiądzie,
Ten ci i panem ziemi, ten i królem będzie!
Bolko rządził Krakowem — Henryk mu opieką:
Mam Henryka w mym ręku — Bolkowi daleko
Hen na wschodzie wydzielał lubelskie powiaty —
Hołd mi złożą biskupy, krakowskie magnaty,
A złączona dzielnica Mazowska z Krakowem
Na obszarze ziem polskich błysnie słońcem nowem!
Krew nie darmo płynęła!

OFKA.

Pojmuję was księżę —
Wielki czyn w waszych słowach i myślach się wiąże.
Lecz wierzajcie — dopóki mnich ten niespokojny,
Dopóki Czapła radzi, daremne zabiegi!
On was prędej, czy później znów popchnie do wojny
I krwią znów się kraj cały napełni po brzegi,
A krwi strumień gdy księcia od ludu oddziela,
Lud nie zbawcę w was ujrzy — lecz nieprzyjaciela!
(Wychodzi.)

KONRAD (*sam*).

Czapla jeszcze potrzebny, więc niech służy jeszcze,
Aż i nad nim zajęczą puszczyki złowieszcze.
Teraz inne zamysły w myślach mi się snują:
Wpierw Szlązaki mą siłę i dłoń mą uczują!
Wolne ręce mam teraz, wolne od północy,
Hordy Prusów uległy niemieckiej przemocy —
Więc spokojnie podążać już mogę do celu,
Mogę oprzeć się wrogom, choć ich jeszcze wielu
Czyha w koło Mazowsza — Już kraju połowa
Uznaje mię za władcę. Czyliż moja głowa
Złotą obręcz Chrobrego nie dźwignie na skroniach,
Ciężkie berło królewskie nie uniosę w dłoniach?
Tak, uniosę! mam siły — pójdę do Krakowa,
Pójdę zasiąść na tronie — odtąd era nowa
Wnet dla kraju zakwitnie. Lecz jak pusto w koło —
Pusto — chociaż dworaków zgraja mnie otacza
Jak gromada gawronów wieśniaka oracza —
O ja orzę — dla kogoż? potem roszę czoło,
Zasiew rzucam na rolę — czyż zejdzie, zakwitnie?
Dotąd nikt mnie nie pojął!...

(*wchodzi Czapla*)

Czekam na was, Janie:
Chcę pytać o Henryka. Jakie wasze zdanie?
Ugnie Henryk swą dumę i ustąpi z pola?

CZAPLA.

Tak myślę Książę Panie — gorzka jego dola
Pewno mu inne myśli nasunęła w głowie.
Można zresztą wybadać tak po jednym słowie.

KONRAD.

Dobrze Czaplo, zostawię dla was to zadanie —
Ja ustąpię z tej sali, przyszlę wam Henryka...
Wybadajcie go, proszę. Ostrożne pytanie
Niechaj dumy książęcej i doli nie tyka:
Tylko chciałbym to wiedzieć, czy Henryk Krakowa
Zrzecze się na wiek wieków?

CZAPLA.

Ręczy moja głowa,
Że go zręcznie wybadam, bądźcie pewni panie. (*Konrad
wychodzi*).

CZAPLA (*sam, po chwili*).

Na co badać i pytać? ja wiem jego zdanie —
Znam zamysły Henryka i wiem, co ustąpi —
Niechaj tylko mi moje wypełni żądanie,
Niechaj da mi infulę — Konrad nie dostąpi
Nigdy potem Wawelu, królewskiej stolicy:
Myśli jego, marzenia roztargam w kawały,
Że poprzestać sam musi na swojej dzielnicy
I rad będzie, gdy jego dział zostanie cały!
(*wchodzi Henryk, otoczony strażą*)
Pokłon księciu Wrocławia!

HENRYK.

Gdzież to księztwo moje?
Póki miałem miecz jasny i na piersiach zbroje,
Póty byłem księżęciem, dziś zdradą ujęty,
Kajdanami okuty i w murach zamknięty,
Jestem jeszcze ja księciem?

CZAPLA.

Odejdźcie precz strażę! (*straże wychodzą*)
Książę! niech w sercu waszem boleść się wymaże —
Wy mnie znacie już dobrze — ja wam sprzyjam
[książę,
Ufajcie mi, ja więzy wasze wnet rozwiążę!

HENRYK.

Jakież wasze zamiary?

CZAPLA.

Książę — Konrad żąda
Ustępstwa ziem krakowskich — z zazdrością spogląda
Na bogaty kraj Szlązki — radby swoją władzę
Nad książęty Piastowskie wynieść, ugruntować —
Chciałby jak Bolko Chrobry nad Polską panować!
Dzisiaj w więzach wy jeszcze, a więc szczerze radzę,
Gdy Konrad ustępstw żąda, ustępstwom folgować —

HENRYK.

Jakto Czapło? więc Henryk miałby się poniżyć?
Henryk ceniom swych ojców mógłby tak ubliżyć?
Niżli kark się mój zegnie, prędzej głowa spadnie:
Nad pokorę służalczą, śmierć przeniosę snadnie!

CZAPLA.

Raczej książę wysłuchać mych myśli do końca:
Ugiąć teraz się trzeba — gdy wolni będziecie,
Za dzisiejsze ustępstwo wnet odwet znajdziecie,
Inaczej wam nie ujrzeć swobody, ni słońca.

HENRYK.

A więc zgine w więzieniu!

PIOTR (*wchodzi.*)

Niema księcia pana?
U zamkowych bram stoi drużyna dobrana,
Strój bogaty na każdym.

CZAPLA (*podchodzi ku oknu.*)

Widzę szlązkie posły —
(*do Henryka*) Trudno jednak odgadnąć, co dla was
[przyniosły — (*Piotr odchodzi.*)

HENRYK.

Szlązkie posły bój tylko przynoszą, nie zgodę!

CZAPLA.

Bój księżę zgubą waszą!

HENRYK.

To zginę — lecz młode
Lwie zostaje!

CZAPLA (*u okna.*)

Wchodzą na podwórza — Co znaczy?
Widzę księcia Konrada — wyjść naprzeciw raczy —
Pojazd waszej małżonki!... Wasza księżna żona....

HENRYK.

Jakto? księżna Jadwiga?

CZAPLA (*u okna.*)

Tak Panie, to ona!

HENRYK.

Tutaj księżna, dlaczego? idę ją zapytać. (*Idzie ku
drzwiom.*)

CZAPLA (*zastępuje drogę.*)

Nie wolno wam przestąpić progu, ani witać —
(*z naciskiem*) Gdy Konrad — Mazowiecki księżę —
[nie zezwoli.

HENRYK (*gorzko.*)

Daruj mi — zapomniałem, że jestem w niewoli!
(*Środkiem wchodzi: Jadwiga, Konrad, Ofka, dwory
szlęzki i mazowiecki.*)

Św. JADWIGA.

Pokój temu domowi!

HENRYK.

Tu was widzę księżno?
Czemu raczej mój Henryk nie przybył orężno?
Czemu raczej nie przelał strugi krwi gorącej,
Zdrad nie pomścił nikczemnych, pochodni płonącej
Czemu raczej nie rzucił?

JADWIGA.

Księżę — nie na boje,
Nie na walki jam przyszła — ja chcę niepokoje
Raz na zawsze uśmierzyć, dłonie złączyć wasze,
Krew powstrzymać i zjednać chrobre serca lasze.

HENRYK.

Nie ma zgody z Konradem!

KONRAD.

Mylicie się księżę —
Jeśli dzisiaj się zgoda z nami nie zawiąże,
Jeśli wy Konradowi pierwszeństwa nie dacie,
Konrad ma was w swym ręku — jeśli stale trwacie
Przy wyniosłem zachcieniu, by rządzić w Krakowie,
Wiedz Henryku, że Konrad dzierży los twój w słowie:
Jeśli słowo to pośród ścian tych padnie echem,
Może skończyć się smutnie. — Nie chcę kalać grze-
[chem
Duszy mojej, ni we krwi walać ręce moje.

HENRYK (z *ironją.*)

Jakto księżę Mazowsza? a więc ręce twoje
Dotąd czyste, nie krwawe? i nie znają zbrodni?

KONRAD.

Książę — gdy zgody pragnę, nie rzucaj pochodni!

HENRYK.

Zgody pragniesz? i jakiej? znam ja twe zamysły:
Twe marzenia tej chwili przepadły, rozprysły,
Henryk głowy nie zniży, kroku nie ustąpi —
Jeśli głowa ma spadnie — Henryk krwi nie skąpi:
Ja przeleję ją chętnie, bo ja mam mściciela!
Ty drzyć musisz przedemną!

JADWIGA.

W imię Zbawiciela
Zaklinam was i wzywam — syny jednej ziemi!
Wyrzucicie z serc swych gniewy, a z ręki orężę:
Miejcie dumę i godność, jaką mają męże,
Lecz miejcie serca bratnie... Wy walkami swemi
Kraj krwawicie nieszczęsny, cóż w zysku zostaje?
Zostają łzy i ucisk, splondrowane kraje,
Rozburzone wsie, miasta i w gruzy zapadłe
Domy, zamki, kościoły — tylko psy zajadłe
Żrą się o ludzkie ciało! — Piastowie, przez Boga!
Czyż przed oczy waszemi ta chmura złowroga,
Co ze wschodu, północy, zachodu wam grozi,
Zakryta w słońcu ginie? o ślepi! o ślepi!
Co innych do pokuty woła, to was krzepi:
Was to grzeje, rozpala, co kraj zgrozą mrozi —
O Konradzie! Henryku! W imię ludów dobra
Niech się gniew wasz przejedna i dłoń złączy chrobra!

KONRAD.

Księżno! ja was pojmuję — lecz jam syna stracił;
Pora, by za krew jego Henryk mi zapłacił.
Oto matka Przemyśla — za nim łzy płynęły;
Pora, by łzy te gorzkie nagrodę swą wzięły.

JADWIGA.

Konradzie! tyś bój zaczął, krew twojego syna
Nie na wrogach twych cięży — dziś wielka go-
[dzina
Dla ziem polskich wybija — więc krwi nie wspo-
[minaj!
Dzień dzisiejszy jednaniem i zgodą zaczynaj.
Ofko siostrze — tyś matka, ja twój ból pojmuję,
I twe żale i rozpacz moim bolem czuję;
Lecz jeśli bracia dzisiaj dłoni nie uściśną,
Straszne losy nad ziemią, nad nami zawisną!
Pomnij, kraj ten wrogami w koło otoczony,
Pomnij na kraj ten smutny, bolem załzawiony —
Krajowi temu, siostrze, syny swoje dałaś —
Ja wiem, że ty tych bojów i tej krwi nie chciałaś;
Ja wiem, że ból twe serce i twą pierś rozdziera;
Że krew syna do zemsty, do walki napiera —
Lecz siostrze, ty dla kraju zapomnij twe żale,
W imię biednej tej Polski ty przebacz wspaniale,
A za twem przebaczeniem bracia dłonie złączą
I nieszczęsne niezgody wraz zgodą się skończą!

OFKA.

Krwi przebaczyć? i komu? Was o nią nie winię,
Ból mój tłumię w mej piersi — dla kraju to czynię,
Nie chcę budzić niezgody w tej wielkiej godzinie!

KONRAD.

Jam przebaczyć też gotów, lecz ster polskiej nawy
W rękę muszę utrzymać — przetrwałem czas
[krwawy
Nie daremno — dziś muszę mieć nagrodę moją —
Grody ziemi krakowskiej mnie otworem stoją —

HENRYK.

Spotkaliśmy się książę, spotkanie to próżne:
Jedne nasze zamiary, ale drogi różne!

KONRAD.

Jednak jest coś ważnego, co mnie ubezpiecza :
Kto z nas pierwszy ustąpi — rozstrzygnął ostrz
[miecza !

JADWIGA.

Dosyć groźb i przemówień — krew niechaj nie tryska,
Gdy nad wami gniew Boży, Boża ręka bliska —
Walka krwawa osłabi tylko ziemie wasze,
Walka zysku wam nie da, a krainy lasze,
Rozdrobione w podziałach, niezgodą rozdarte,
Ogniem wojny płonące i pełne niedoli,
Mają na wszystkie strony granice otwarte !
Wy walczycie ze sobą — a naród w niewoli !....
Rzućcie gniewy, zawiści — kto siebie zwycięża,
Ten największy — więc pocóż imać się oręża ?..
Dla tej ziemi, co obaj kochacie ją szczerze,
Której życie i krew swą dajecie w ofierze,
Dla tej ziemi niech bracia dłoń sobie uścisną !

KONRAD (n. s.)

Znam Henryka — jeżeli wolność mu daruję,
On nie zechce być dłużnym, więc zawsze zyskuję —
(*po długiej chwili milczenia głośno :*)
Wolny jesteś Henryku ! (*Podaje mu rękę.*)

HENRYK (*po chwili wahania przyjmuje podaną mu.*)

A więc niechaj prysną
Niezgód naszych przyczyny — ustąpię Krakowa,
Koniec będzie tym walkom, koniec tej żalobie !

JADWIGA.

Dzięki wam, że nie próżne były moje słowa :
Ludy wasze odżyją w szczęściu i pokoju,
I wy też odpoczniecie po trudach, po boju !

OFKA.

Kraj odetchnie spokojny — łzy w oczach osuszy,
Tylko matce żaloba pozostanie w duszy.

JADWIGA.

Ofko — siostró, ból ukój — ty masz inne syny,
W nich ty znajdziesz pociechę, znajdziesz życie
[nowe —
Mój Henryk we Wrocławiu dwie hoże dziewczyny
Chowa w zamku książęcym, weź je za synowe.

KONRAD.

Myśl dobra — ja przystaję — lecz chcę ubezpieczyć
Umówioną ugodę w pisma i pieczęcie:
Słowo łatwo przemienić i łatwo zaprzeczyć,
Pismo jednak przysięgą utwierdzimy święcie.
Przejdźmy do innych komnat.

JADWIGA.

Mnie klasztor mój czeka,
Wybaczcie, że nie zostaję, ma droga daleka:
Idę Bogu dziękować za książęcą zgodę,
Wy w sojuszach utwierdźcie swe przymierze młode!
(Cały dwór i księżęta wychodzą.)

KONRAD (n. s.)

Mam, com pragnął osiągnąć — mam polską stolicę,
A kiedyś, kiedyś może i Szlązką dzielnicę
Moich synów małżeństwo w ręce odda moje:
Tak piastowskie dziedzictwo znów na wieki spoję!
(Odchodzi.)

CZAPLA (sam.)

Zgoda między księżętą? a gdzież miejsce moje?
Któż ci Czapla wypełni myśl, marzenie twoje?
Ponoś bez Czapli wszystko gładko się zładodzi,

A mnie za me zabiegi kat chyba nadgrodzi —
Źle swe plany osnułem, infula ucieka,
Ucieknie i tobie książę myśl twoja daleka —
Wzajem my się przejrzeni, znamy wartość swoją,
Tylko że mnich okryty hartowniejszą zbroją,
Od twej książę żelaznej — mnie suknia ma chroni
I mam plecy w Zakonie i krzyż mój we dłoni!....
Przejrzałem chwilę zgody, ostrzegłem komtura —
Komtur gdy na wezwanie Konrada przybędzie,
Przybędzie nie sam jeden w poselskim urzędzie,
A wtedy i przed Czaplą rozstąpi się chmura
I marzone godności na głowę mą spłyną.
Plan osnuty, nie może spóźnić się godziną:
Teraz idźmy za radą, co książęta wiodą,
Czapla musi kierować tą nową ugodą!

(Zasłona spada.)

Akt V.

(Sala w zamku ptockim).

PIOTR.

Książę kazał ci Samie otworzyć więzienie,
Boś swój miesiąc odsiedział na rozkaz książęcy.
No, pamiętaj mój Samie, nie grzeszyć już więcej,
Bo cię za nowe grzechy wieży skryją cienie.

SAM.

Myślisz bratku kochany, że chodząc po słońcu,
Byłeś sobie wolniejszy, niżli ja w piwnicy?
Widać mało ci trzeba, gdy na nosa końcu
Czujesz swoją swobodę w Konrada stolicy!

PIOTR.

A cóż? mozem nie wolny? nie oddecham może!
Albo brak mi na jadle? gdy gębę otworzę,
To ze stolów książęcych jadło w gardło idzie
I człek nie wie, co troska i co marnieć w biedzie.

5*

SAM.

Szczęśnyś człecze na ziemi — błazen ci zazdrości,
Lecz nie mieniałbym swego za stan jegomości.

DOLIWA (*wchodząc*).

Ej — co widzę? Pan błazen — a gdzie strój wa-
[szeci?
Piękny strój kratkowany?

SAM.

Dałem go dla dzieci
Więziennego dozorca — dzwonki tobie niosę,
Bys je dał Konradowi, lub sobie zostawił.

DOLIWA (*z urazą*).

Pięknie błaznu dziękuję — no — i bardzo proszę,
By pan błazna się w takie żarciki nie bawił:
Księciu dzwonków nie trzeba, ani też Doliwie!

SAM.

Jam myślał, że cię bracie dzwonkiem uszczęśliwię,
Tak jak Piotra kawałkiem duszonej pieczeni —
Gdy wam jednak to nie w smak, błazen dar swój
[zmieni:
Dam Piotrowi te dzwonki a wam kęs pieczeni.

PIOTR.

Nie baj Samie — chodź lepiej do księcia Konrada —
Zresztą za wolność daną dziękować wypada.

SAM.

To idź dziękuj ty Piotrze, a ja tutaj siędę,
Aż księżę do mnie przyjdzie, czekać sobie będę.

KONRAD (*wchodząc.*)

Jestem Samie — cóż powiesz? pewno mnie prze-
[prosisz?
(*Doliwa i Piotr wychodzą.*)

SAM.

Ja przeprosić? i zaco? zkad to książę wnosisz?
Raczej książę mnie przeproś, boś popsuł zabawę
Czapli i mnie i sobie, nie słuchając sprawy,
Którą wnieść wówczas chciałem przed stolec książęcy...
Ale to już minęło — nie będę już więcej
Trudził księcia Mazowsza.

KONRAD (*z uśmiechem.*)

Błazen zagniewany —
No Samie, ja przepraszam — książę cię przepraszam.
Widzisz? wtedy nie mogłem, bo krzyżackie pany
Bylbym srodze obraził — teraz łaska nasza
Znów otwarta dla Sama, stawiaj swe żądania;
Aby cię zadowolnić, dołożę starania.

SAM (*niby obojętnie.*)

A więc książę niech każe powiesić kanclerza!

KONRAD.

Dobryś sobie błazenu -- do czegoż to zmierza?

PIOTR (*wchodząc.*)

Książę — tej chwili Semko z Lublina przybywa,
Prosi o posłuchanie.

KONRAD (*gwałtownie.*)

Dawaj tutaj gońca!

SEMKO (*wchodzi.*)

Panie, mknąłem jak wicher, a wieść nieszczęśliwa
Gnała za mną od wschodu do zachodu słońca:
Bolko umknął z Lublina!....*)

KONRAD.

Umknął mówisz krukowi!!
Umknął Bolko z zamczyska i twa głowa cała?

SEMKO.

Nie wiń Panie mnie o to, co zdrada zdziałała!

KONRAD.

Wszystko zaraz opowiedz — słucham ciebie krukowi!

SEMKO.

Opat Mikołaj Franko —

KONRAD (*przerywa.*)

Zawsze mnich mi w drodze —
Przyjdzie pora i straszna, że zemszczę się srodze —
Kracz dalej wieści twoje.

SEMKO.

Opat Franko strażę
Popoił w jednej części, w drugiej przedarował.
Potem Bolko z swą matką i opatem w parze
Ku bramom zamku twego śmiało postępował.
Skoczyłem z mieczem w dłoni, by drogę zagrozić —
Daremno — Na opata słowa zastąpiły
Zgraje straży kupionej, co mnie rozbroiły.

*) Histr. z Siechowa.

Chciałem zdrając opata mym mieczem ugodzić,
A sam ranę odniosłem i we krwi upadłem —
Straciłem rękę książę! Lecz konia dosiadłem —
Pędziłem co tchu stało... W nadwiślańskich borach
Tuman jakiś zwiódł z drogi — dwa dni się błąkałem,
Dwie noce straszne w bólu i lęku przetrwałem,
Bom słyszał dawno wiele o strachach, upiorach!
Książę Panie! drzę jeszcze... spotkałem upiora!
Spotkałem starca z brodą siwą i rozwianą —
Z jam ocznych krew płynęła, tak jak gdyby wczora
Oczy były z osady wydarte — rozlaną
Po obliczu krwią ręce upiora pokrwawiał
I jęczał głosem strasznym — jęk ten w puszczy
[sprawiał
Taki odgłos i echo, żem drżał jak osina....
Ach Panie, pozwól Panie — reszty nie dopowiem!...

KONRAD.

Wszystko mów mi do końca.

SEMKO.

Upior was przeklina!
Słyszałem imię wasze — strach przeszedł mnie mro-
[wiem :
Przeklinał was w najdłuższe, przyszłe pokolenia —
Książę — mówił, że dla was nie ma tu zbawienia!

KONRAD.

Dość wierny sługo! dosyć! Idź, niech ranę twoją
Opatrzą i pokrzepią po trudach twej drogi (*odchodzi*
Semko)
(*Konrad do siebie*) Ha, czuję, jaki musiał być ten
[głos złowrogi,
Co przeraża me sługi — lecz pierś moja zbroją
Hartowniejszą okryta nie zadrży, gdy w puszczy
Upior jękiem się ozwie — strach dla podłej tłuszczy,
Nie dla książąt, nie dla mnie!

BŁAZEN.

Strach wszystko dosięga,
Drży przed nim nawet książąt i królów potęga!

KONRAD.

Takie zdanie twe błaznie? więc boisz się może —

BŁAZEN.

Gdy burza ryczy straszna, poziome krzewiny
Gną się tylko ku ziemi — dęby piorun porze,
Dęby w drzazgi się kruszą tej samej godziny!
Ja więc nic się nie boję.

KONRAD.

Może twoje słowa
Prawdę kryją, mój Samie, lecz książęca głowa
Jeśli zniża się kiedy, to jak dąb: od gromu.

SAM.

Gromem dla was być mogą ci, co pokryjomu
Spiski knują z wrogami.

KONRAD.

Któż knuje tu spiski?

SAM.

Książę — jest jeden tylko i to wam tak bliski,
Tak poufny, że książę nie wahał się jemu
Oddać pieczęć Mazowsza — dał ją książę swemu
Najcięższemu wrogowi!

KONRAD.

Więc Czaplą mnie zdradza?
Mówisz zdradza mnie Samie? Jeszcze w rękę władza

Została mi i siła, została potęga —
Czekaj Samie — (*klaszcze*) hej służba! wołać tu kan-
[clerza! (*Piotr jawi się i odchodzi.*)
Ręka moja daleko i potężnie sięga — (*wchodzi Czapla.*)
Czaplo, Sam skargę wnosi i na was uderza
Zarzutem ciężkim: zdradą!

BŁAZEN.

Do ócz to powtórzę!
Ja robak nikły Czaplo twą wyniosłość zburzę,
Twoje zdrady wykryję, pod nogi me rzucę
Ciebie i twe zamiary!

KONRAD.

Do rzeczy, do rzeczy!

SAM.

Dobrze książę — więc mówię — Czapla niech za-
[preczy!
Pomnisz książę, gdy Czapla chciał zgubić Krystyna,
Dał ci listy Henryka — mam odpowiedź na nie,
Lecz nie z ręki Krystyna — tu są listy, Panie! —
Przejrzyjcie je, przejrzyjcie!

KONRAD.

Czaplo — ręka wasza!
Hej! (*klaszcze — jawi się Piotr*) prosz tu księżnę
[panią! (*do Czapli:*)
Jakaż twa obrona?
Znasz to pismo, co wszelką wątpliwość rozprasza —
Spisek knułeś z Henrykiem — a tam Krystyn kona
Z wydartemi oczami pod zarzutem zdrady!
Przemów słowo kanclerzu — stoisz jak trup błądy
I trupem cuchniesz, Czaplo!

CZAPLA.

Któż się dotknąć waży
Pomazańca Bożego?

KONRAD.

Cha cha cha! dwa razy
Czapło, gdybyś mógł ożyć, wziąłbym głowę twoją —
Ty myślisz, że ja Bolko, że kłątwy się boję? (*wcho-
[dzi Ofka.]*)

Księżno! już dzisiaj koniec, dzisiaj koniec robię
Z mnichem dumnym, zdrazieckim, kanclerzem o-
[zdobie]

Szubienicę — (*do Czapli*) Na placu przed ksiązęcym
[zamkiem]

Zawiśniesz zdrajco podły, a jutrzejszym rankiem
Kruki ciebie okrażą! (*Za Ofką wsuwa się dwór.*)
Piotr i goniec (wchodzą.)

PIOTR.

Panie! goniec nowy
Przybywa od Krakowa.

KONRAD (*do gońca.*)

Mów prędkiemi słowy:
Jakie wieści? cóż Bolko?

GONIEC.

Panie — biada, biada!
Twe załogi z Krakowa wyparte, wygnane,
Za załogą w też tropy śmierć podąża blada —
Liczne hufce krakowskie zemstą podżegane
W twe granice o ksiązę z mieczem już wpadają,
Wszystko pierzcha, ucieka przed Krakowian zgrają!

KONRAD.

Kłęski tylko i kłęski! Ach gdzież ty, Krystynie!
(*Krystyn staje tej chwili w drzwiach, ogólne po-
ruszenie — Konrad go nie widzi.*)
Twój goniec jeden tylko o każdej godzinie
Niósł mi wieść o zwycięztwach! dziś kłęski spadają!

KRYSTYN.

Wolasz ksiązę? jam tutaj! lecz nie o zwycięztwie
Niosę wieści, Konradzie! lecz w strasznem prze-
[kleństwie

Przychodzę przed sąd Boski powołać cię ksiązę,
Przyszedłem przekląć ciebie, póki jeszcze zdążę,
Przyszedłem Czaplę wezwać, niech mi towarzyszy
W grób, co stoi otworem i w kraj wiecznej ciszy.
Zdrajcą jestem obwołan — kędy zdrajca w domu,
Tam dach pewno nad głową zdrajcy się zawali,
A tutaj aż dwóch stoi i czekają gromu,
Czekają, kogo pierwszej ogień piekiel spali!....
Jak myślisz ksiązę, kto jest tutaj zdrajca drugi?
Jeden kanclerz Mazowska!....

KONRAD.

Hej niegodne sługi!
Kto śmiał mi tu Krystyna wpuścić w zamku progi?

KRYSTYN.

Kto mnie puścił, ty pytasz? wszyscy pierzechli z drogi,
Jak przed widmem, przed krwawem — pies mię mój
[prowadził,
A sam Bóg na niebiosach przekląć mi cię radził.
O twych czynach, zamysłach wieści i muie doszły:
Ja pojąłem twe myśli, cel twój wielki, wzniosły;
Ale rękę twe krwawe, krwią zbryzgane czoło
Nie mogą tknąć korony — złota obręcz w koło
Głowę by twą ognistym wypiekła znamieniem,
Bo nad tobą przekleństwo wisi wiecznym cieniem —
Nad tobą ludów w ciężką niewolę sprzedanych
Łzy wiszą i gniew Boży srogi! Snów rozwianych
Ty ksiązę nie powołasz w życie, czyn i wolę,
Bo ja cię zgrozą tylko, przekleństwem okole —

OFKA.

Stój Kryście, nie przeklinaj!

KRYSTYN.

Księżno, mimo chęci
Słów powstrzymać nie mogę: wyście już przekleci!

KONRAD.

Precz z nim służbo, precz z Krystem i zdradzieckim
[mniczem!]

KRYSTYN.

Ha ha ha! ty drzysz księżę przed robactwem lichem?
Ugryzł ciebie twój robak? — ja ztąd nie ustąpię,
Ja tu grób mój mieć pragnę, pragnę tu upiorem
Błądzić za śladem twoim rankiem i wieczorem —
Ja tutaj skonać muszę, tu się w krwi mej skąpię!...
(szuka za pasem) Boże! nie mam żelaza... Więc ude-
[rzej gromem,
Gromem uderz mnie Boże!... (milczenie) kto płakał
[nad domem,
Gdy mu wrogi dom spala — kto rwał w bólu włosy,
Gdy mu dziecię jedyne przed oczami ginie,
Niech ma litość nademną w tej jednej godzinie,
A za litość tę wielką zapłaca niebiosy,
Dajcie, dajcie żelaza!.....

SAM.

Kryście — jam przyrzekał
Dawniej odwdziękę tobie za uścisk braterski —
Dziś nie będziesz na Sama niewdzięczność narzekał:
Oto weźmij żelazo!

KRYSTYN.

Księżę bohaterski!
Kona twoja ofiara! (Przebija się.)

SAM.

Nóż go trafił w serce,
Nie żyje — niech się cieszą Krystyna morderce!
Ciesz się Czaplo i patrzaj: taki los cię czeka,
Kres twych czynów tu mnichu — droga niedaleka —
Służba! wynieście trupa, będzie tu trup drugi: (*wy-
noszą Krystyna*)

Książę wiernie zapłaci za wierne usługi —

Cóż Czaplo? poznajesz mnie?

(*Przy tych słowach Sam posuwa się ku Czapli,
prostuje się i olbrzymieje.*)

CZAPLA (*cofając się.*)

Kto jesteś upiorze?

Starcze! kto jesteś pytam?

SAM.

Drżysz mnichu w tej porze?

I pytasz się, kto jestem? zaraz ci wyłożę,
Zaraz przypomnę wszystko, gdy ci myśl stępała:
Cofnij ją lat dwadzieścia — czy widzisz płomienie?
Śród płomieni przyświeca jakaś postać biała —
Słyszysz jęk, co rwie duszę na samo wspomnienie?!

CZAPLA.

Dosyć, ach dosyć starcze!

SAM.

A więc mnie poznałeś!

Pomnisz wtedy przed laty litości nie miałeś —
Ja jej dzisiaj mieć nie chcę. — Łaska wasza książę
Niechże dzisiaj błaznowi da w ręce kanclerza —
Pozwól być mi dlań katem!

KONRAD.

Do czego to zmierza?

Katem być mu nie możesz!

SAM.

Panie — jak sęp krążę
Dłgie, długie już lata ja przy Czapli w koło --
Posłuchajcie mnie Panie: — Nie zawsze me czoło
Było hańbą, pogardą błazeńską okryte!
Ja księżę miałem żonę, córkę, skarb mój święty —
Czapla wówczas już zbrodnie, zamysły snuł skryte:
Targnąć się chciał na cnotę mej córki! Przeklęty
Z wzgardą został wygnany za domowe progi —
Lecz on zemstę wnet uknuł — Boże, Boże drogi!...
Rzucił potwarz, że córka moja czarownicą,
Że z czartem w związkach stoi... Wnet tłumy
[z gromnicą,
Z pochodniami wyгнаły mą córkę na pola:
Tam stos sterczał pod niebo... na stosie me dziecię
Spłonęło w mękach strasznych — Boże! twoja wola!...
Przez noc stałem przed stosem, a o rannym świcie
Zebrałem popiół córki, w ziemi go grzebałem,
Grzebiąc — sprawcy nieszczęścia zemstę przysię-
[gałem! . . .
Gdyby te łzy me krwawe, co wówczas wylałem,
Zebrać można po kropli i na stos ów cisnąć,
Płomień pewnohy zagaśł — Sam musiał ucisnąć
W sercu ból — maskę ubrać — jego śledzić kroki —
Ja musiałem się zemścić!... Panie — twe wyroki
Dozwól, dozwól mi spełnić... (*Zwraca się z błagalnym
ruchem do Ofki.*)

OFKA.

Księżę — niech się stanie!

KONRAD.

Niech się stanie!

SAM (*z tryumfem.*)

Do stryczka! naprzód godny panie!
(*Kilku żołnierzy, Czapla i Sam wychodzą — Konrad
poruszony przechodzi tam i napowrót.*)

OFKA (*po chwili.*)

Dawno było tak trzeba z tym mnichem ukończyć,
Wielebyście strat przez to i nieszczęść pozbyli —
Gdybyś kazał był z niego jasną krew wysączyć,
Wpierw nim Przemyśl szedł w boje — lezbym do
[tej chwili
Ja nie znała — wy ksiązę zdradbyście nie znali.

KONRAD.

Księżno, mówisz o zdradzie? ha! los Krysta pali
Myśl mą ogniem piekielnym — Przepadło — nie
[wróci —
Z drogi zejść mi nie wolno — przyjmę, co los rzuci!.....

PIOTR (*w drzwiach.*)

Wielki komtur Zakonu!

KOMTUR (*wchodzi, do księcia.*)

Wasz goniec mi w drodze
Wasze pisma doręczył, wezwanie powtórzył,
Przybyłem więc w te progi.

KONRAD.

Trud wiernie nadgrodzę
Wam komturze i pośpiech — Słyszałem, żeś zburzył
Liczne grody prusackie — żeś zdobył kraj wielki;
Pomnij więc na ugode, przysięgą stwierdzoną:
Po połowie dziś ze mną podziel łup twój wszelki
I zdobyty kraj podziel.

KOMTUR.

Ksiązę — jeśli płoną
Gmachy, co skarby kryją, skarb zostanie temu,
Co nie dbając na ogień do wnętrza dociera:
Łup, com zdobył na Prusach, dałem wojsku memu —
Kraj zaś sobie zostawię. Kto chce, niech wydziera!

KONRAD.

Hamuj dumne wyrazy — w zamku mym więzienia
Mam głębokie komturze, w nich silne sklepienia!

KOMTUR.

Dobrzem ja wiedział o tem — lecz księżę, włos
[z głowy
Mej nie spadnie — wiem pewno — ja nie igram
[słowy:
Dwa tysiące rycerzy u progów tych stoi,
Wielki komtur Zakonu krzywdy się nie boi!....

KONRAD.

Niktże z sług mych nie wtłoczy dumnemu mnichowi
W gardło słów tych wyniosłych?

KOMTUR.

Cha cha! Komturowi
Chcesz księżę mowę odjąć? Jam nie dopowiedział,
Z czem przybyłem — posłuchaj — klnę się moją
[głową!
Warto, by o tem także Pan Mazowsza wiedział:
Oto bullę cesarską i ugodę nową
Chciałem księciu Mazowsza przedłożyć zarazem.

KONRAD.

Nie znam nowej ugody, ni bulli z cesarzem!

KOMTUR (*zimno.*)

Księżę, te słowa wasze — gdy Frydryk się dowie,
Może skończyć się prędko, ale nie na słowie,
A słyszałem twą głowę chcesz zdobić koroną:
Strzeż więc, aby przed czasem krwią jej nie zbro-
[czono.

To nie z komturem walka, to z Niemiec cesarzem —
Możesz ksiązę z twem księstwem, głowę stracić
[razem!

(*Za sceną odzywają się dzwony i różne głosy.*)

KONRAD.

Hej służbo, w dyby Niemca!

(*Poruszenie wśród dworzan, komtur idzie ku wyj-
ściu, tupie nogą.*)

KOMTUR.

Precz zgrajo, precz tłumie!

(*wszyscy się rozstępują, komtur w drzwiach obra-
ca się raz jeszcze i mówi do Konrada:*)

Zegnam — me słowa — ksiązę niech dobrze zrozu-
[mie! (*Wychodzi.*)

KONRAD (*po chwili milczenia.*)

Ha, do tego już doszło! Ci, co bronić mają
Za nadane im ziemie, groźbami rzucają!
Tak przed chwilą potężny, teraz z sił wyzuty
Sam, sam jeden, gdy w koło tylko wrogów zgraje
Ziemię mą oblegają — wydzierać chcą kraje!
Czyliż jam już bezsilny, w łańcuchy okuty?

OFKA.

Tak ksiązę — te łańcuchy sami wy ukuli,
Ksiązę — sami wy siebie z potęgi wyzuli!

KONRAD.

U szczytu władzy byłem, ach przez jedną chwilę,
Wielkie myśli, marzenia spadły ku mogile —
Kraków odpadł odemnie — myśl moja pieszczona,
Myśl ta, że już nad głową była mi korona,
Rozwiał się z dymami?

OFKA.

Książę, wiem, dlaczego
Myśl się twoja złamała, nie dopiąłeś swego:
Bo nikt złemi środkami celu nie osiąga;
Cel ten w dali zabłyśnie, mami i urąga,
Lecz uchwycić się nie da!... Jednak myśl ta wzniosła
Upaść, zginąć nie może — i nigdy nie zginie!
Z myśli twojej, o książę! bohater wypłynie,
Może syn nasz, wnuk może — Taka myśl doniosła
Raz podjęta, snuć dalej będzie dzieło swoje:
Coś sam nie mógł dokonać, spełnią wnuki twoje!

KONRAD.

Wlewasz w serce otuchę, ja błąd mój uznaję:
Nie krwi strugą, lecz mirem spajają się kraje —
Zapóźno to spostrzegam...

(*podchodzi do okna*)

Co za gwar w ulicy?

Za sceną słychać śpiew księży: „Dies irae, dies illa,” raptem śpiew się urywa, nastaje długa chwila ciszy, wpada Semko.)

SEMKO.

Książę! biada wam, biada!

(*Za sceną odzywają się pojedyncze głosy i okrzyki grozy.*)

KONRAD.

Mnie w mojej stolicy
Biada mówisz? cóż znowu? czyż świat się już wali?
Czy grom runął śród miasta i miasto się pali?

SEMKO.

Panie, Sam już wypełnił na Czaplach wyroki —
Książę trupa kanclerza zdjęli z szubienicy,
Wóz zajechał żałobny, czarny wóz wysoki
I książę z pieśnią w ustach, ze światłem gromnicy

Szli środkiem ulic miasta. Wtem na skrócie drogi
Uszy wszystkich uderzył głos straszny, złowrogi....
Śpiew się urwał w połowie, bo straszliwe słowo
Jak upiór przeleciało nad każdego głową:
Biskup rzucił interdykt!

OFKA.

Boże! Boże wielki!

SEMKO.

Na kolana lud upadł — zamarł w nim głos wszelki;
Biskup dzwonom zakazał brzmieć nad miastem echem,
Ludowi twemu wzbronił odwiedzać świątynie...
Lud płacze, i klnie razem i falą tu płynie
A nad miastem szerokiem i potężnem echem
Brzmi w powietrzu straszliwe, głośnie: „Anathema!”
*(Przez środkowe drzwi wchodzi na czele mnichów
biskup. Mnichy z gromnicami w ręku.)*

BISKUP *(do Konrada.)*

Klątwę kościół ci rzuca, rzuca Anathema!

MNICHY *(gasząc gromnice.)*

Anathema, Anathema, Anathema!

Barszczowice, dnia 22. Marca 1892.

K O N I E C.

PRZYPISY.

Po podziale Polski przez Bolesława Krzywoustego między synów, Polska w następnych pokoleniach zamiast łączyć się i spajać, dzieliła się na coraz drobniejsze księstwa i dzielnice — jednakże idea

jedności żyła mimo to w narodzie. Zewnętrzną oznaką tej wspólności był kościół pod naczelnictwem metropolii gnieźnieńskiej.

Ambicja książąt nieraz podnosiła myśl złączenia dzielnic i niejedyn książę o to się pokuszał — dwa jednak blisko wieki krwawych walk ubiegło, nim drobny ciałem, a potężny duchem Władysław Łokietek państwo Bolesławów pod swem berłem zjednoczył. Przed nim pokuszali się o to często książęta szlączy, potomkowie linii najstarszej i — przyznać trzeba, że z wszelką konsekwencją do tego się zabierali, a ostatecznie testament Henryka IV. przygotował koronę Przemysławowi, jakkolwiek na lat kilka, na mocy sfalszowanego przez Gryfinę testamentu, ubiegł go w osiągnięciu korony Waclaw czeski.

Punktem, na który oczy wszystkich książąt zwrócone były, był Kraków. Kronikarz ruski pisze: Kto siadet kniaziti w Krakowi, tot nasz kniaz.

Leszka Białego małoletni syn Bolesław, został po ojcu księciem w Krakowie — o opiekę nad nim dobijali się Henryk szlączi i Konrad mazowiecki, rodzony stryj Bolesława. Ta chęć opiekowania się, a raczej panowania w Krakowie wypełnia całe życie Konrada — pobity raz, wyprawia się znów na Kraków. Tymczasem i pogańskie Prusy mu doskwierały — być może, że chcąc mieć wolne ręce od Prus, zgadza się na namowy Krystyna, biskupa Chelmu, i osadza Krzyżaków w Dobrzyniu. A w ziemi Krakowskiej po kilku niefortunnych bitwach podstępem udało mu się ująć w niewolę Henryka. Ustępstwem i odprzysiężeniem się Krakowa, oraz wyrzeczeniem się opieki nad Bolesławem, okupuje Henryk wolność. Na jedną chwilę osiągnął więc Konrad cel swój. Lecz charakter Konrada gwałtowny i dziki, jego lubieżność i lenistwo, upodobanie w rozrywkach i pijaństwie nie czyniły go z pewnością wziętym — podczas gdy rządy Henryka sprawiedliwe i zapobiegliwe, wszystkich mu jednały, toż nie dziwno, że Krakowianie sami, jak i książę Bolko woleli opiekę Henryka i zaraz po wyjściu z niewoli Konradowej sami mu się poddali i bramy miasta otworzyli. Konrad więc niedługo był panem ziemi Krakowskiej.

Gdyby w czynach Konrada nie przebijala się ta idea łączenia jakimkolwiek bądź kosztem rozprószonych dzielnic, idea całości kraju, która tutaj dopiero w zarysach, w następstwie rozwija się i przybiera wybitny charakter walki o monarchią — i my z pewnością nie obralibyśmy Konrada za bohatera dramatu.

Charakter tego księcia, jak i innych w niniejszym dramacie występujących osób, staraliśmy się wiernie według źródeł historycznych skreślić.

Czarny charakter Czaplí dostatecznie uzasadnia fakt historyczny, bo z jego to namowy i podżegań Konrad popełnił krwawą, a niesprawiedliwą zbrodnię na „wielkim wojewodzie“ Krystynie. Pozwoliliśmy tylko sobie chwilę zbrodni posunąć o lat kilka. Tragiczny koniec Czaplí o wiele tragiczniej przedstawia się w rzeczywistości.

W kronice Kromerowej czytamy: „Konrad nie wyrozumiawszy sprawy poimał (Czaplę) do więzienia, męczyć potem rozkazał, a z onej zapalczywości na szubiennicę wyprawił. Ciało jego mniszy dominikani odciawszy, do grobu chrześcijańskim obyczajem prowadzili, wnet Agathya (którą Ofką naszy zwali) żona Konradowa, stosując się zapalczywości męża swego, wydrzeć go mnicom i na wozie dwoma wołami wieść, na wzgardę większą kazała, a wystawiwszy z prędką przy samym klasztorze dominikanów, przeciw kościołowi szubiennicę wysoką, znowu go obwiesiła.“ Kończy zaś Kromer: „Nad którym (t. j. nad Czaplą) jawna zaprawdę okazała się sprawiedliwość Boska, rozwiódłszy złośliwą świętokradzką rękę tyrańską na zemszczenie złości pierwej przez tego Czaplę popełnionej: albowiem też on przedtym, śmierci Krystyna, wojewody cnotliwego, sprawcą albo więc podżogą był.“

Aby się uwolnić od przytaczania długich cytat, notuję główne źródło, z którego treść czerpałem, jest niem: Kronika polska M. Kromera, wydanie Karola Pollaka. Sanok, r. 1857, strona od 386 do 418. —



INSTITUT
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN
Biblioteka
ul. Chałubińskiego 73
00-900 Warszawa
Tel. 66-65-26-26
<http://rcin.org.pl> 42

F
20